

RZECZPOSPOLITA

DZIENNIK POLITYCZNO-GOSPODARCZY

REDAKCJA: Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Telefon: Red. 424-76, redakcji — 424-76. ADMINISTRACJA: (dział prenumeraty): Warszawa, Pl. Trzech Krzyży 16. Prenumerata miesięczna pocztą kosztuje 135 zł. Tel. 8-10-26.

WYDAWCA: Spółdzielnia Wydawnicza „Oświatowa”. Czynelniki: Warszawa, ulica Wileńska nr 12.

Cena 10 zł

Rok VI

WARSZAWA, NIEDZIELA 14 SIERPNI 1949 ROKU

Nr. 221 (1787)

DZIS W NUMERZE

STANISŁAW STRUMPH-WOJTKIEWICZ Felieton o ksiązkach str. 3
HENRYK SIENKIEWICZ W krainie złota str. 4
BOHDAN GĘBARSKI Akademia lekarska w Gdańsku na progu piętego roku istnienia str. 5

Zdrada interesów Jugosławii i szalbiercza gra rządu Tita

Nota rządu ZSRR odsłania zdradzieckie konszachty w sprawie Karyntii

Delegacja polska na Festiwal opuszcza Warszawę

Dnia 12 bm. o godz. 19.45 opuściła Warszawę 570-osobowa delegacja polska, udając się specjalnym pociągami do Budapesztu na Festiwal Młodzieży Demokratycznej.

Ostatnie przygotowania w Budapeszcie

BUDAPESZT, 12.8. (PAP.). Stolica Węgier żyje pod znakiem ostatnich przygotowań do Światowego Festiwalu Młodzieży Demokratycznej.

Zgodnie z ustalonym programem uroczystości otwarcia Światowego Festiwalu Młodzieży Demokratycznej odbędzie się 14 sierpnia o godz. 4-ej po południu. Do zgromadzonych na stadionie uczestników defilady przemówi Prezydent Republiki Węgierskiej Szukassits, sekretarz generalny Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej Guy de Boisson, sekretarz generalny Międzynarodowego Związku Studentów Grohman oraz przewodniczący Związku Młodzieży Węgierskiej Non. Po przemówieniach zostanie wypuszczony ze stadionu 1000 gołębi, symbolizujących pokój i miłość między ludźmi całego świata.

Do Budapesztu w dalszym ciągu przybywają uczestnicy Festiwalu. Przybyli już delegacje: francuska, bułgarska, czechosłowacka, radziecka, angielska, amerykańska, belgijska oraz wiele innych. W tej liczbie przedstawiciele licznych krajów kolonialnych, niezwykle serdecznie witani przez młodzież węgierską i pozostałe delegacje.

Według wiadomości z Rzymu, 12 bm. wyjechała do Budapesztu delegacja młodzieży włoskiej, licząca 350 członków.

Groźba strajku u Forda

NOWY JORK, 12.8. (PAP.). Ponad 60 tys. robotników zakładów Forda w Detroit wypowiedziało się za rozpoczęciem strajku na wypadek odrzucenia przez zakłady Forda żądań związku zawodowego robotników przemysłu samochodowego dotyczących warunków nowej umowy zbiorowej.

Robotnicy domagają się emerytury, opieki lekarskiej na koszt zakładów i wyższych płac. Rokowania trwają.

Wyjazd studentów do Czechosłowacji

W dniu 12 bm. wyjechała do Czechosłowacji 45-osobowa grupa studentów, uczących się na wydziałach rolnych, weterynaryjnych, ogrodniczych i mleczarskich Uniwersytetu Warszawskiego. Szkoły Główne Gospodarstwa Wiejskiego oraz Wyższych Szkół Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi i w Cieszynie.

Studenti odbędą w czechosłowackich zakładach naukowych 5-tygodniową praktykę wakacyjną.

„Z długoletniej, osobistej obserwacji“

wyżywa troska papieża o Niemców

Niemiecki list papieża do polityków Bizonii

FRANKFURT, 12.8. (PAP.). Wizytator apostolski w Niemczech Münch, Amerykanin ze stanu Dakota, przekazał przewodniczącemu Rady Gospodarczej Bizonii Puenderowi pismo odręczne papieża w języku niemieckim, w którym papież dziękuje politykom niemieckim za życzenia, złożone z okazji 50-letniej pełnienia obowiązków kapłańskich.

Przy tej okazji papież ponownie podkreśla swą szczególną troskę o Niemcy. „Jeżeli czyniliśmy wszystko, co było w naszej mocy — czytamy w piśmie — aby złagodzić fizyczne i moralne cierpienia Niemców, — to dlatego, że znaleźliśmy

Fuczu w okrażeńiu

NOWY JORK, 12.8. (PAP.). Według ostatnich doniesień oddziały chińskiej armii ludowej zajęły w zachodniej części prowincji Hunan miasto powiatowe Sing szan oraz miasto Feskiej, położone w odległości 25 km. na wschód od miasta Patung. Skąd prowadzi droga do prowincji Szechuan.

W południowej części prowincji Kiang si formacje armii ludowej wkroczyły do Kanczou, ewakuowanego przez oddziały „komintangów”.

W prowincji Kansu oddziały ludowe zbliżają się coraz bardziej do stolicy tej prowincji — Lanczou.

W prowincji Futen 5 armii ludowych zbliża się coraz bardziej do stolicy prowincji Fuczu, leżącego naprzeciw Formozji.

MOSKWA, 12.8. (PAP.). — Jak doniosła już prasa, dnia 19 lipca rząd radziecki wystosował do rządu jugosłowiańskiego notę, która zawierała odpowiedź na notę jugosłowiańską w sprawie stanowiska Związku Radzieckiego wobec żądań Jugosławii w stosunku do Austrii w związku z rozpatrywaniem projektu traktatu austriackiego.

Dnia 3 sierpnia rząd jugosłowiański w sprawie tej przesłał rządowi radzieckiemu nową notę.

11 sierpnia rząd radziecki w odpowiedzi wystosował do rządu Jugosławii notę następującej treści:

„W związku z notą rządu Jugosławii z 3 sierpnia b. r. rząd Związku Radzieckiego uważa za konieczne oświadczyć, co następuje:

Rząd ZSRR przechodzi do porządku nad nieprzyzwoitym tonem noty rządu jugosłowiańskiego z 3 sierpnia. Przechodzi on również do porządku nad oszczerstwami wymysłami rządu jugosłowiańskiego w sprawie polityki zagranicznej ZSRR, zaczerpniętymi z arsenału fałszywych radzieckich niegłosów innego nie spodziewała się po obecnym rządzie jugosłowiańskim, albowiem nie ma nic dziwnego w tym, iż rząd jugosłowiański, który z obozu socjalizmu i demokracji przeszedł do obozu zagra-nicznego kapitału i reakcji, jamie elementarne zasady przyzwoitości w korespondencji między dwoma rządami i powtarza w ślad za fałszywymi oszczerstwami oskarżenia pod adresem Związku Radzieckiego.

Przejdźmy do faktów.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej rząd jugosłowiański sformułował swoje ekonomiczne i terytorialne roszczenia wobec Austrii, domagając się, by Jugosławii przekazano Karyntię Słoweńską i słoweński pograniczny rejon Styrii o łącznej powierzchni 2.600 km. kw., zamieszkanej przez około 190 tys. ludzi.

Rząd radziecki zobowiązał się bronić tych roszczeń i bronił ich na sesjach Rady Ministrów Spraw Zagranicznych przeciwko USA, Anglii i Francji.

W kwietniu 1947 r. wicepremier Jugosławii p. Kardel zwrócił się w imieniu rządu jugosłowiańskiego do A. Wyszyńskiego ze specjalnym pismem, w którym wyszczególnił nowe stanowisko rządu jugosłowiańskiego w sprawie roszczeń jugosłowiańskich wobec Austrii.

Istota tego nowego stanowiska, jak wynika z pisma p. Kardela, polega na tym, iż rząd jugosłowiański nie liczy na uwzględnienie roszczeń Jugosławii przez mocarstwa zachodnie, wobec czego proponuje, aby zrezyg-

nować z Karyntii Słoweńskiej i ograniczyć się do żądania niewielkiego terytorium wokół dwóch elektrowni nad rzeką Drawą. Kardel pisze: „Zagadnienie można rozwiązać nieznaczną poprawką graniczną, dla której przedstawiam Wam projekt dwóch wariantów, a w ostatecznym wypadku można je rozwiązać przyznaniem specjalnych praw Federacyjnej Ludowej Republice Jugosławii w administracji tymi elektrowniami”.

Cóż to za warianty? Pierwszy wariant sprowadza się do przekazania Jugosławii 210 km. kw. terytorium austriackiego, zamieszkałego przez 9.396 osób. Drugi wariant ogranicza się do przekazania Jugosławii 63 km. kw. z 3.150 mieszkańcami. Ale tutaj mamy również i trzeci wariant. Został on wyrażony w piśmie Kardela w sposób wyżej sformułowany: „Zagadnienie można rozwiązać nieznaczną poprawką graniczną, dla której przedstawiam Wam projekt dwóch wariantów, a w ostatecznym wypadku można je rozwiązać przyznaniem specjalnych praw Federacyjnej Ludowej Republice Jugosławii w administracji tymi elektrowniami”.

Innymi słowy, rząd jugosłowiański żąda się wszelkich roszczeń terytorialnych do Austrii, ograniczając swe żądania do zapewnienia specjalnych praw Jugosławii w zakresie administracji dwóch elektrowni na obecnym terytorium.

Rząd jugosłowiański zatem już w kwietniu 1947 r. uważał za konieczne zrezygnować nie tylko z Karyntii Słoweńskiej i nie tylko z niewielkiego terytorium wchodzącego w skład Karyntii Słoweńskiej, ale i z wszelkich roszczeń terytorialnych wobec Austrii.

Działo się to w tym czasie, gdy rząd radziecki na konferencjach z

przedstawicielami mocarstw zachodnich bronił praw Jugosławii do Karyntii Słoweńskiej.

Oto fakt bezsporny. Rząd jugosłowiański w swej nocie z 3 sierpnia kwalifikuje rezygnację z Karyntii Słoweńskiej jako zdradę, jako zaprzędanie interesów słoweńskiej i chorwackiej ludności Karyntii, jako pogwałcenie prawa samostanowienia narodowego, jako wyraz polityki imperialistycznej, jako przekształcenie Karyntii Słoweńskiej w monetę obiegową itp.

Jeśli rzeczywiście mamy tu do czynienia ze zdradą i zaprzędaniem interesów Jugosławii, to za sprzeniewiercę i zdradę, jak wynika z pisma Kardela, uważać należy rząd jugosłowiański i tylko rząd jugosłowiański.

SZALBIERZCHA GRA POLITYCZNA

2 Zdałoby się, że rząd jugosłowiański, idąc na takie ustępstwa i rezygnując ze swych roszczeń terytorialnych, powinien był wziąć na siebie odpowiedzialność za takie stanowisko. Rachunek rządu jugosłowiańskiego był jednak inny. Uważał, że z tymi ustępstwami rząd radziecki powinien wystąpić w swoim własnym imieniu, wzywając na siebie inicjatywę i całą odpowiedzialność za tę sprawę. Rząd jugosłowiański zaś ma pozostać na uboczu i nie brać żadnej odpowiedzialności za wyrażenie się Karyntii Słoweńskiej, wyrażenie, które rząd jugosłowiański uważa za konieczne w kwietniu 1947 r. Gdy w sierpniu 1947 r. ambasador radziecki Lawrentiew na przyjęciu zapytał, w obecności Kardela, premiera Jugosławii Tito, czy rząd jugosłowiański zamierza oficjalnie zadeklarować swe nowe stanowisko, Tito oświadczył, jak to wynika z notek ambasadora radzieckiego, że jeśli zażąda się oficjalnego oświadczenia rządu jugosłowiańskiego w sprawie zrzeczenia się dalszych roszczeń do Karyntii Słoweńskiej, to rząd jugosłowiański nie będzie mógł złożyć tego rodzaju oświadczenia. Jugosławia raczej zrezygnuje ze swych minimalnych żądań, aniżeli złoży tego rodzaju oświadczenie.

(Dokończenie na str. 2-cj)

Proces ks. Gurgacza i współkarzących

na przedostatniej stronie

Nauczyciel nie może być narzędziem w ręku kliki militarystów

Pierwszy dzień obrad Międzynar. Konferencji Nauczycieli

Flagi państw całego świata zdobiągmach Związku Nauczycielstwa Polskiego, w którym, w dniu 12 bm. rozpoczęła obrady Konferencja Międzynarodowej Federacji Związków Nauczycieli.

Na długo przed otwarciem Konferencji, pięknie udekorowany hall oraz korytarze zapelniali się przybyłymi delegatami. Wszyscy goście zagraniczni mają przypięte znaczki ZNP.

Na sali obrad, delegaci zajmują miejsca przy odkrytych czerwieniach stołach, oznaczonych flagami narodowymi. Tło podium przydielnego stanowia, splete u stop duza czerwona rozeta, flagi 20-tych krajow, reprezentowanych na Konferencji. Nad stołem przydielnym widnieje symbol jednosc pracownikow oswiaty: dwie polkule globu ziemskiego, pochodnia i inicjaly Federacji Ziazkow Nauczy cielskich.

O godz. 10.40 otwieraja obrady przewodniczacj ZNP, poseł Wojciech Pokora, witajac w imieniu nauczycielstwa polskiego delegatow oraz przybylych na obrady: sekretarza Swiatowej Federacji Zw. Zaw. Boleslawa Geberta, przewodniczacego CRZZ — Aleksandra Zawadzkiego, wiceministrow oswiaty dr Jablonskiego i Kilmaszewskiego oraz prezidenta m. st. Warszawy Tolwieskiego.

Prezes ZNP przypomina zeszloroczny Kongres nauczycielski w Budapeszcie. W ciagu tego roku wiele zmienilo sie na swiecie. Jasne stalo sie oblice reakcji, wyraźniej tez, niz rok temu można stwierdzic, gdzie znajdujacy sie glowne siedliska sil destrukcyjnych, glósacych ze soba zarzewie nowej zawieruchy wojennej.

Z drugiej strony, w ciagu tego roku znacznie posunela sie naprzód konsolidacja i wzrost sil pokoiu, poslepu i demokracji.

W ciagu ostatniego roku Swiatowa Federacja Zw. Zaw. wyslala zwycięsko z ognia walki, odplerajac zdecydowanie wszelkie ataki imperialistow, zmierzajacych do jej rozbiicia.

Na czolo zagadnień, które beda omawiane na Kongresie w Warszawie wysuwa sie zagadnienie walki o pokój.

Kongres międzynarodowy nauczycieli



W piątek 12 bm. rozpoczął się w Warszawie Kongres Międzynarodowy Federacji Związków Nauczycielskich. Na zdjęciu fragment sali obrad z delegatami krajów Dalekiego Wschodu na pierwszym planie.

Uspołeczniona gospodarka zbożem

JAK stwierdził min. Dietrich w ostatnim wywiadzie prasowym — zbiory tegoroczne są większe od poprzednich z dwójakiej przyczyny: podniesienia areau siewów w roku bież. o 500 tys. ha i wzrostu wydajności z ha.

W 1948 r. masa zboża towarowego, przyjętego przez Polskę Zakłady Zbożowe, wyniosła 2.300 tys. ton. W roku bieżącym natomiast — wg. najskromniejszych przewidywań — obrót zbożem osiągnie cyfrę ponad 2.500 tys. ton. Przy tym, obecnie — w przeciwieństwie do metod roku ubiegłego — będą pilnie przestrzegane standardy, ustalone przez Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów.

Nie tylko tym jednak różni się obecna gospodarka zbożowa z praktyką roku ubiegłego. Wówczas stosowano jeszcze system tzw. skupu trójsektorowego, tj. skupowało zboże państwo, spółdzielczość i sektor prywatny — kapitalistyczny.

Obecnie zagadnienie skupu i zbytu przedstawiało całkowicie na to-ry gospodarki socjalistycznej, podobnie jak to niedawno się stało z gospodarką mięsną. Punkty skupu PCH przejęły uniwersalne Gminne Spółdzielnie „Samopomoc Chłopska”, sektor kapitalistyczny eliminowano całkowicie. W ten sposób cały skup spoczywa wyłącznie w rękach Gminnych Spółdzielni, których liczba wzrosła ostatnio do 2600, czyli mniej więcej 1 placówka na każdą gminę. Okręgowe Oddziały Polskich Zakładów Zbożowych odbierają bieżące zboże od G. S. i gospodarują nim zgodnie z wytycznymi państwa.

Słowem, całość polityki zbożowej jest w rękach aparatu uspołecznionego. Zlikwidowano więc na tym odcinku gospodarki całkowicie i bezpowrotnie spekulację, a nawet możliwości jej odrodzenia. Zwiększona masa zboża, obowiązek ścisłego przestrzegania ustalonych standardów, całkowite uspołecznienie obrotu, a ponadto nowy system tzw. kontrakt-planów, tj. operowanie miesięczną pulą zbożową w ramach planu rocznego — wszystkie te okoliczności nakładają na personel aparatu zbożowego, zarówno skupu, jak i zbytu, obowiązki poważniejsze i większe niż w roku ubiegłym. Rok ten będzie egzaminem uspołecznienia i u mniejszości fachowych pracowników poszczególnych placówek.

Przed wszystkim istnieje konieczność usprawnienia obrotu ziarnem. Dotyczy to szczególnie gminnych spółdzielni, które muszą zachować te warunki odbioru, które określają standardy zatwierdzone przez KERM, a więc — kwalifikować ziarno odpowiednio wg jakości, należycie je posegregować, a następnie zapewnić mu dobre warunki magazynowania. Jakość ziarna jest w tej chwili, ogólnie biorąc, dobra. Deszcze szkodliły stosunkowo niewiele.

Przygotowania do akcji skupu zostały poczynione. Personel gminnych spółdzielni należyćie przeszkolono, zweryfikowano i sprawdzono powierzchnię magazynową, uzupełniono częściowo wyposażenie techniczne i wkrótce prawie wszystkie potrzeby w tym względzie będą pokryte. Wreszcie — zagwarantowano w odpowiedniej wysokości środki obrotowe. Również oddziały PZZ posiadają — jak na bieżące potrzeby — niezbędną powierzchnię magazynową a wyposażenie techniczne, narzędzia i laboratoria, całkowicie.

Jednakże stan powierzchni magazynowej — aczkolwiek bieżąco dostateczny — jest jeszcze zbyt szczupły, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że masa zboża towarowego przejmowanego przez GS i PZZ będzie stopniowo wzrastała, osiągając punkt szczytowy na przełomie lat 1949/50 i w pierwszych miesiącach roku przyszłego.

Trzeba tu marginesowo wspomnieć o sezonie ubiegłym, kiedy to przy mniejszej powierzchni magazynowej — aczkolwiek bieżąco dostatecznej — jest jeszcze zbyt szczupły, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że masa zboża towarowego przejmowanego przez GS i PZZ będzie stopniowo wzrastała, osiągając punkt szczytowy na przełomie lat 1949/50 i w pierwszych miesiącach roku przyszłego.

„Na uniwersytecie Heideberskim powszechnie wprowadzane są dawne metody nauczania pod kontrolą starych, reakcyjnych elementów”.

(Dokończenie na str. 2-cj)

(Dokończenie na str. 2-cj)

Rząd radziecki nie może uważać rządu jugosłowiańskiego za sojusznika wobec naruszania zobowiązań i sprężnięcia się Belgradu z kołami imperialistycznymi

Dokończenie noty ZSRR ze str. 1

Tak więc, w myśl planu rządu jugosłowiańskiego, rząd radziecki powinien być wzięty na siebie odpowiedzialność za zrezygnowanie z Karyntii Słoweńskiej i z wszelkich w ogóle roszczeń terytorialnych Jugosławii, a rząd jugosłowiański miałby pozostać na uboczu, po to, aby wywołać w narodach jugosłowiańskich fałszywe wrażenie, iż rząd jugosłowiański pozostaje rzekomo w dalszym ciągu na dawnej pozycji obrony praw Jugosławii do Karyntii Słoweńskiej, a więc że rezygnacja z Karyntii Słoweńskiej nie pochodzi od rządu jugosłowiańskiego, lecz od rządu radzieckiego. Krótko mówiąc, rządowi radzieckiemu proponowano, aby stał się narzędziem w zamierzoną przez rząd jugosłowiański oszukaniu narodów Jugosławii. Rząd jugosłowiański w naiwności swej przypuszczał, iż rząd radziecki pójdzie na to polityczne szalbierstwo.

Zrozumiałe jest, iż rząd radziecki nie mógł zgodzić się na tę brudną machinację. Rząd radziecki oświadczył, że gotów jest bronić roszczeń Jugosławii, jeśli rząd jugosłowiański uczucie i oficjalnie z pełną odpowiedzialnością sformułuje te roszczenia, ale że nie może on podjąć się obrony roszczeń, z których rząd jugosłowiański w rzeczy samej rezygnuje. Rząd jugosłowiański Ministerstwo Spraw Zagranicznych ZSRR uważa za konieczne zdementować twierdzenie rządu jugosłowiańskiego, zawarte w nocy z 3 sierpnia b. r., jakoby przedstawiciele rządu radzieckiego proponowali kiedykolwiek Jugosławii, by ograniczyła swe roszczenia terytorialne. Kłamliwość takiego twierdzenia widoczna jest chociażby z tego, że jeszcze w listopadzie 1947 r. ambasador radziecki w Jugosławii zakomunikował w odpowiedzi na pytanie jugosłowiańskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, że ZSRR nie widzi podstaw, dla których Jugosławia miałaby ograniczać swe roszczenia terytorialne wobec Austrii. Następnie w 1948 r., gdy Minister Spraw Zagranicznych Jugosławii p. Simić oświadczył ambasadorowi radzieckiemu jakoby ambasador radziecki w Londynie — Zarubin zalecał przedstawicielowi Jugosławii, Beblerowi, by wystąpił na konferencji zastępców ministrów w sprawie traktatu austriackiego — z takim wnioskiem, który w sposób radykalny różni się od początkowych żądań jugosłowiańskich i zmierzał do ograniczenia tych żądań, ambasador radziecki Ławrentiew odpowiedział:

„Na wniosek w Londynie Bebler proponował delegatowi radzieckiemu Łoktomowowi, upoważnionemu do rokowań w sprawie traktatu austriackiego, by wysunął na konferencji czterech mocarstw propozycję za w erajacją zmniejszone roszczenia terytorialne Jugosławii wobec Austrii. To samo proponował Bebler w rozmowie z ambasadorem radzieckim w Londynie Zarubinem. Ta propozycja Beblera została odrzucona przez Koktomowa, a także przez ambasadora Zarubina. Bebler został przy tym poinformowany, że delegacja radziecka poprze te propozycje, które w sposób oficjalny wysunęła delegacja jugosłowiańska”.

DOBIECIE TARGU KOSZTEM INTERESÓW JUGOSŁAWII

3 Jak się później wyjaśniło, rząd jugosłowiański prowadził jednocześnie z plecami rządu radzieckiego tajne rozmowy z przedstawicielami Anglii w Belgradzie i Londynie, porozumiewając się w tajemnicy przed Związkiem Radzieckim co do zrzeczenia się Karyntii Słoweńskiej. Nie bacząc na to, że Związek Radziecki posiada układ sojuszniczy z Jugosławią, rząd radziecki nie wie dotychczas, jaka jest treść porozumienia tych panów.

Broń masowej zagłady musi być po za prawem Projekt ZSRR w Genewie

GENEWA, 12.8. (PAP). Konferencja, która opracowuje międzynarodowe konwencje obrony ofiar wojny rozpatrywała na swym posiedzeniu ple-narnym propozycję delegacji radzieckiej o postępowaniu stosowania broni bakteriologicznej, chemicznej jak również atomowej i wszelkiej innej broni, zmierzającej do masowej zagłady ludzkości.

W kilku wierszach

— W Kalcucie odbył się we wrześniu b. r. konferencja zwolenników pokoju, zwołana z inicjatywy oddziału Ogólnohinduskiego Kongresu Związków Zawodowych w zachodnim Bengaliu.

— W prowincji Savona we Włoszech rozpoczyna się strajk generalny na znak solidarności z robotnikami, którzy w ostatnich dniach zajęli zakłady hutnicze „Inva” w odpowiedzi na ogłoszony przez dyrekcję lockout.

— Maszyniści linii kolejowej Grandham, wchodzącej do okręgu kolejowego Anglii, postanowili rozpocząć, poczynając od nie dziel, strajk.

— 1.800 wędziarzy kopalni brytyjskich postanowili rozpocząć strajk w piątek 19 sierpnia wskutek odrzucenia przez państwowy zarząd węglowy żądania podwyżki płac.

— We francuskiej strefie okupacyjnej czynne i biernie prace przyznane zostało wszystkim b. hitlerowcom, nie zaliczonym do grupy głównych winowajców. W praktyce oznacza to, iż poza kilkuset osobami, wszyscy inni b. członkowie NIDAIF, SS, Gestapo itp. mogą być tylko głoszący, lecz również i kandydaci do parlamentu związkowego i Landtagów.

— Rząd Malana przyznał obywatelstwo Unii Południowej — Afrykańskiej przeszło 90 Niemcom, wśród których znajdują się przywódcy nazistów w Unii Południowo-Afrykańskiej Hans Herzenkorn, szef przywódców młodszych nazistowskich oraz wielu innych działaczy nazistowskich.

Rząd jugosłowiański twierdzi, że rokowania te nie zawierały żadnej tajemnicy wobec ZSRR i powołuje się przy tym na list p. Kardela do A. Wyszyńskiego. Jednakże list Kardela nie zawiera żadnej wzmianki o tym, że rząd jugosłowiański zamierza prowadzić pertraktacje z przedstawicielami Anglii na wspomnianej podstawie. Rozmowy przedstawicieli Jugosławii z przedstawicielami Związku Radzieckiego nie zawierały także żadnych aluzji na ten temat. Co więcej, wspomniane rozmowy z kulisowe z przedstawicielami Anglii zostały zakończone, lecz rząd jugosłowiański ukrywał w dalszym ciągu przed rządem radzieckim wyniki tych rozmów i nie uważał za wskazane poinformować o nich rząd radziecki.

Już 2 lata minęły od tego czasu, lecz rząd radziecki nie wie dotychczas, czym zakończyły się te zakulisowe rozmowy i przeciwko komu były skierowane, ponieważ to, co rząd jugosłowiański, przyparty przez ambasadora radzieckiego do muru, zakomunikował o tych rozmowach z kulisowych, nie stanowi nawet części tej części tego, co w rzeczywistości miało miejsce w czasie pertraktacji. Jedno nie ulega wątpliwości, a mianowicie to, że w czasie tych zakulisowych rozmów dobito targu kosztem interesów Chorwacji i Słoweńców w Karyntii z uszczerbkiem dla narodowych praw Jugosławii.

4 Nota jugosłowiańska wskazuje w sposób kłamliwy i oszczerzy, że rząd radziecki nie chce zdementować doniesień prasy austriackiej o rzekomej „obietnicy, poczynionej przez Stalina wobec prezydenta Republiki Austriackiej Rennera w sprawie udzielenia gwarancji granic

austriackich z 1938 r.”. Rządowi jugosłowiańskiemu wiadomo jest, że takie doniesienia prasy austriackiej są zmyślone i kłamliwe. Rządowi jugosłowiańskiemu, który przez swego ambasadora w Moskwie Popowicza został poinformowany o treści wspomnianego pisma, wiadomo także, że nie było w nim w ogóle mowy o „zagwarantowaniu granic austriackich” i że wobec tego nie było żadnej potrzeby demontowania kłamliwych doniesień prasy austriackiej. Obecnie rząd jugosłowiański występuje ze śmieszny mi pretensjami z tego powodu, że doniesienie to nie zostało nigdy zdementowane przez władze radzieckie. Tymczasem sam rząd jugosłowiański, jak mu to jest wiadome, wypowiadał się wówczas przeciwko jakimkolwiek zaprzeczeniom.

Okazuje się więc, że w swym zapale rzucania oszczerstw przeciwko Związkowi Radzieckiemu rząd jugosłowiański zmuszony jest sam sobie zaprzeczyć.

ZSRR NIE UWAŻA RZĄDU TITO ZA SOJUSZNIKA

5 Wszystkie te okoliczności doprowadziły rząd radziecki do wniosku, że rząd jugosłowiański narusza zobowiązania sojusznicze wobec ZSRR; że postępuje nie jako sprzymierzeniec, lecz jako przedwzrost Związku Radzieckiego; że jakimś mocnym niemi rząd jugosłowiański lub czołowe osobistości tego rządu powiązane są z obozem kapitalistów zagranicznych; że rząd jugosłowiański coraz bardziej spręża się z kołami imperialistycznymi przeciwko ZSRR i przystępuje do wspólnego z nimi bloku; że rząd radziecki nie może głosić; że jeśli rząd jugosłowiański za sojusznika Związku Ra-

dzieckiego; że rząd radziecki nie może więcej popierać roszczeń rządu jugosłowiańskiego, zwłaszcza tych roszczeń, z których zrezygnował sam rząd jugosłowiański, chociaż ukrywa swoją rezygnację przed narodami Jugosławii; że jeśli rząd jugosłowiański woli jednolity front z kołami imperialistycznymi, niż jednolity front ze Związkiem Radzieckim, to niechaj te koła popierają jego roszczenia.

Jeśli chodzi o ostatnią sesję Rady Ministrów w Paryżu, dla rządu radzieckiego stało się rzeczą jasną, że rząd jugosłowiański realizuje swój dwulicowy plan w sprawie Karyntii Słoweńskiej Republiki Jugosłowiańskiej, podczas gdy w rzeczywistości rząd jugosłowiański w tajnych dla ZSRR rokowaniach już realizuje z mocarstwami zachodnimi znową o oddaniu tej pozycji i o rezygnacji z Karyntii Słoweńskiej. Rzecz naturalna, że rząd radziecki nie chciał mieć nic wspólnego z tą polityką oszukiwania narodów Jugosławii przez rząd jugosłowiański jeszcze w kwietniu 1947 r. w piśmie Kardela do Wyszyńskiego.

6 Rząd jugosłowiański wyraża w swej nocie oburzenie, że minister spraw zagranicznych Związku Radzieckiego odmówił przyjęcia w Paryżu przedstawicieli rządu jugosłowiańskiego. Lecz nie ma tu żadnych podstaw do oburzenia. Posyłając swych przedstawicieli, rząd jugosłowiański pragnął stworzyć fałszywe wrażenie w oczach narodów Jugosławii, jakoby podtrzymywał w dalszym ciągu przyjaźne stosunki ze Związkiem Radzieckim. Minister Spraw Zagranicznych ZSRR nie przyjął przedstawicieli jugosłowiańskich, aby w ten sposób zdementować to oszustwo i pokazać, że rząd radziecki nie zamierza pomagać rządowi jugosłowiańskiemu w okłamywaniu jego narodów. Niechaj wiedzą narody Jugosławii, że rząd radziecki traktuje obecny rząd Jugosławii nie jako przyjaciela i sojusznika, lecz jak nie przyjaciela i przeciwnika Rządu Radzieckiego.

PIERWSZY WARIANT

Pierwszy wariant obejmuje okrąg sądowy Płiberski (Bleiberg), terytorium między obecną granicą austriacką — jugosłowiańską, Drawą i zachodnią granicą gminy Bystrica (Feistritz) i Blato (Moos), a od północnej strony Drawy gminę Łabod (Lamund) i tę część gminy Rude (Ruden), która przylega do Drawy i od pozostałej części gminy oddzielona jest linią biegnącą wzdłuż grzbietu wzniesienia 882. W ten sposób opisane terytorium posiada 210 km. kw. i, według austriackiego spisu ludności z roku 1934, liczy 9.396 mieszkańców.

Skład etniczny wspomnianego terytorium można szczegółowo zbadać na podstawie załączonych tabel. Spis ludności, przeprowadzony w Austrii w roku 1910, z pokrzywieniem — jak wiadomo — Słowenców, wykazuje mimo wszystko wyraźną większość Słowenców na tym terytorium (6.696 Słowenców, 2.878 Niemców).

W czasie plebiscytu w roku 1920 większość mieszkańców tego terytorium głosowała na rzecz Jugosławii.

DRUGI WARIANT

Drugi wariant obejmuje gminy Li belice (Lefling) i Żwabek (Schwabegg) na południe od Drawy oraz gminę Łabod (Lamund) i nieznaną część gminy Rude (Ruden) na północ od Drawy. Wariant ten obejmuje terytorium o powierzchni około 63 km. kw. i, według austriackiego spisu ludności z roku 1934, posiada 3.150 mieszkańców.

Skład etniczny jest nieco gorszy aniżeli w wariancie pierwszym, gdyż gmina Łabod, która według tego warianu zamieszkała jest przez większość ludności, była intensywnie germanizowana.

zują stały wzrost, w drugim obserwujemy ciągły spadek.

Dane sprawozdania wskazują na poprawę sytuacji gospodarczej mas pracujących w Polsce. Tak np. realne płace w roku 1948 były wyższe o 1/3 od płac w roku 1947, natomiast ceny utrzymały się na tym samym poziomie. Bezrobocie ani w ZSRR ani w krajach demokracji ludowej nie ma. W Polsce poza rolnictwem jest zatrudnionych dziś prawie 4 miliony ludzi. Szczęśliwie plan przewiduje zatrudnienie następnych pół miliona robotników w przemyśle. Jest to poziom nieosiągalny jeszcze dotychczas nigdy w historii Polski.

Opierając się na materiałach zawartych w sprawozdaniu komisji gospodarki i zatrudnienia Rady, minister Suchy nakreślił obraz sytuacji gospodarczej na świecie. Po pierwsze należy stwierdzić nierówny rozwój wskaźników produkcji przemysłowej i rolniczej w Związku Radzieckim i krajach demokracji ludowej z jednej strony i w krajach kapitalistycznych z drugiej. Podczas gdy pierwsze wska-

Pełne prawo do nauki zapewniają państwa ludowe

Dokończenie ze str. 1-ej

Artykuł ten stwierdza, że profesorowie hitlerowscy, ponownie zostali przyjęci na ten sam uniwersytet. Seminarium historyczne prowadzone jest tam przez księcia Huberta z Loewenstein. Przed kilku tygodniami wezwano Niemców do odbudowy „Zjednoczonej i niepodzielnej Rzeczy” i przystąpi do tworzenia odpowiedniej organizacji. Utworzył on tzw. sekretariat dla przyszłych prowincji Wielkiej Rzeczy, włączając w to Śląsk, Pomorze i Prusy Wschodnie — staropolskie ziemie, będące integralną częścią Państwa Polskiego.

Sytuację w samej Wielkiej Brytanii zobrazował jeden z członków Izby Gmin, który oświadczył: „Znam wielu nauczycieli, mających czołową rolę rodzinną, którzy nie mogą sobie pozwolić na kupno nowej książki”.

Pomimo wysiłków reakcji, nauczyciele we wszystkich prawie krajach jednoczą swe wysiłki z klasą robotniczą i siłami postępu w walce z reakcją i niebezpieczeństwem wojny. W wielu krajach kapitalistycznych, włączając w to Stany Zjednoczone, nauczyciele byli zmuszeni uciec się do strajków w walce o swe minimum egzystencji. W krajach kolonialnych nauczyciele i studenci walczą o boku mas ludowych o swe wyzwolenie narodowe i społeczne.

Szanujmy tych nauczycieli — potrzebne im jest nasze pełne poparcie.

DZIEŃ WALKI W OBRONIE POKOJU

By zapewnić rozkwit i rozwój naszym szkołom należy usunąć ciężar nad światem groźbę wojny. Należy wzmocnić wśród nauczycieli walkę o pokój. W wielu krajach organizacje nauczycielskie podjęły w lutym r. kampanię na rzecz pokoju. Należy rozszerzyć tę akcję. II Światowy Kongres Związków wypowiadał się za zorganizowaniem międzynarodowego dnia walki i demonstracji masowych w obronie pokoju i wolności. Dzień ten ustalony został na 2 października.

Milliony ludzi we wszystkich krajach świata dadzą wyraz swej jęności, swej zdecydowanej woli utrzymania pokoju wbrew podżegaczom wojennym.

Reasumując mówca wskazuje, że najważniejszym wnioskiem, płynącym z tych rozważań jest wniosek, że niezbędna jest jednolita akcja nauczycieli. Światowa Federacja Związków Nauczycieli jest szeroko demokratyczną organizacją, zrzeszającą nauczycieli bez względu na ich narodowość, rasę, kolor skóry, poglądy polityczne i filozoficzne, czy religijne. Drzwi Federacji są szeroko otwarte dla wszystkich organizacji nauczycielskich.

POKÓJ — NABIERA WYRAZU WŚRÓD RUIN WARSZAWY

W imieniu Warszawy wita Konferencję prezydent Tołwiński: „Ludność Warszawy widzi w Was oddział rzeźnych bojowników o pokój, którego gorąco pragną mas pracujące całego świata, który jest niezbędnym warunkiem, podjętej przez nas pracy nad odbudową najbardziej zniszczonego cokołach Stalingradu, miasta na świecie”.

Przedstawiciel pokrocie sukcesy w odbudowie Warszawy szkolnictwa stołecznego — prezydent Tołwiński podkreśla, że w planie 6-letnim przewiduje się patrojenie kubatury budyn-

ków szkolnych, instytucji i wyższych zakładów naukowych.

Tę bardzo potrzebna jest nam współpraca nauczycieli i pracowników oświaty, rzeźnych demokratów i bojowników o nowy ustrój społeczny — stwierdza mówca — i dlatego we wszystkich organizacjach wielkiego frontu pokoju, ludność Warszawy widzi swych przyjaciół, wita i pozdrawia ich serdecznie”.

Wchodzą na trybunę przewodniczący CRZZ Aleksander Zawadzki, który wita konferencję w imieniu Centralnej Rady Związków Zawodowych. „Dobrze się stało — stwierdza mówca — że Zjazd ten odbywa się w Warszawie”.

Tu, w obliczu ruin stolicy Polski Ludowej i wobec jej wspaniałej odbudowy, każdy z delegatów będzie mógł się przekonać, że słowo „pokój” — to najsłodsze pragnienie całego narodu”.

W pokoju i w braterskich stosunkach z innymi narodami pragniemy odbudować nasz kraj, a zarazem przez planową gospodarkę podnieść jego gospodarczą i kulturalny rozwój na wyższy poziom”.

„Polska Ludowa — mówi przewodniczący CRZZ — otworzyła przed młodzieżą na oświecenie wrota do nauki i wiedzy, otworzyła przed nią nieograniczone perspektywy awansu społecznego.”

W tych warunkach, słowo „nauczyciel” — stało się w Polsce Ludowej wielkim słowem”.

„Związek Nauczycielstwa Polskiego Centralna Rada Związków Zawodowych i wszystkie nasze związki współpracują i okazują naszym nauczycielom wszelką pomoc w ich wielkiej i zaszczytnej pracy” — stwierdza przewodniczący CRZZ, a następnie zaprasza delegatów do odbycia wycieczki po Polsce.

„NASZ ZWIĄZEK...”

Z kolei zabiera głos wiceminister oświaty Henryk Jabłoński. Wita on Konferencję w zastępstwie nieobecnego chwilowo w kraju ministra oświaty — w imieniu całej polskiej administracji szkolnej.

„Nikogo chyba nie zdziwi, że przedstawiciel Ministerstwa Oświaty mówi: „Nasz Związek”, „nasz budynek”, „nasza walka”. W naszym kraju do bezpośredniej przeszłości należą okresy, w których każdy postępowy pedagog musiał być w ostrej walce z państwową administracją szkolną”. „W Ludowej Polsce sytuacja jest całkowicie odmienna. Łączy nas nie tylko jedna postawa polityczna łączy nas nie tylko wspólny cel i wspólne na pracę, ale także i wspólne ramy organizacyjne. Po wojnie, w szeregach Związku Nauczycielstwa Polskiego znaleźli się wszyscy pracownicy administracji szkolnej, nie wyłączając ministra oświaty”.

Ważne zarządzenia Ministerstwa Oświaty są uzgodnione z ZNP, a częste wspólne konferencje pozwalają na dokładną orientację administracji w potrzebach i kłopotach szerokiego mas nauczycielskich.

Wskazując, że wrogowie klasowi mas pracujących usiłovali oderwać nauczycieli od tej twórczej pracy — mówca podkreśla, iż nauczycielstwo polskie w obrzymiej mierze potrafiło strząsnąć z siebie antyludowych pasów żył, okazało się ideowo zdrowe i ściśle związane z dążeniami mas ludowych.

Uspoleczniona gospodarka zbożem

(Dokończenie ze str. 1-ej)

zynowej i ograniczonych zapasach, bez większego uwzględnienia standardów — zboże nie uległo depresji, co jest niewątpliwie zasługą robotnika, który wkłada ogromny wysiłek w należyte konserwowanie magazynowanego zboża.

Oceniając tę ciężką i odpowiedzialną pracę robotnika, wypada stwierdzić, że konieczne są kroki w kierunku jej racjonalizowania, uczynienia jej lżejszą i łatwiejszą, a ponadto — dla usprawnienia obrotu ziarnem i lepszych warunków jego składowania. Dalsza rozbudowa i wyposażenie wszystkich magazynów zbożowych, zarówno Spółdzielni jak i PZZ stworzy warunki dla realizacji tych celów.

Obecnie Polskie Zakłady Zbożowe prowadzą budowę magazynów o łącznej pojemności ok. 500 tys. ton. Wykonano już 200 tys. ton — reszta jest w trakcie robót. Po nieważ warunki obiektywne są nadzwyczaj pomyślne — gotowa dokumentacja techniczna i prawna, zapewnione materiały i kredyty — wszystko więc teraz zależy od wykonawców: inżynierów, techników i robotników. Nie ulega

Chłopi śląscy o uchwale Watykanu

Na terenie całego woj. śląskiego odbywają się w zarządkach powiatowych, gminnych i gromadzkich Związki Chłopskie, Chłopskie zebrania, poświęcone omówieniu uchwały Watykanu. Członkowie Związku na zebraniach tych zgodnie potępiają uchwałę Watykanu, dając jednocześnie wyraz swej solidarności z polityką Rządu RP.

wątpliwości, że — w zrozumieniu doniosłości zagadnienia — dołożą oni wszelkich starań, aby budowę ukończyć przedterminowo, tj. przed końcem roku bieżącego.

W tym pomyślnym przypadku pula magazynowa (letnia) Polskich Zakładów Zbożowych liczyłaby jeszcze w tym roku 1.700 tys. ton, pojemności — 1.200 tys. ton starej plus 500 tys. ton nowej. Ta pojemność magazynowa da pełną gwarancję dobrego i właściwego rozmieszczenia zapasów przeznaczonych przez państwo do rezerwy.

Reasumując stwierdzić należy, że rysem charakterystycznym gospodarki zbożowej w roku bieżącym, nie mówiąc już o całkowitej socjalizacji skupu i zbytu — jest zaopatrzenie konsumenta na poziomie wysokiej stopy życiowej zarówno co do ilości jak i jakości, przy czym ilość zbytu oparte są na najwyższych wskaźnikach przedwojennych.

Okoliczność ta — jak wykazuje praktyka — nie bardzo wzrusza pewnych prywatnych piekarzy, którzy potrafią, ku utrapieniu konsumentów, z dobrej maki wypiekać mierny chleb. Zastanawiająca jest także niska ilość gatunków pieczywa na rynku, mimo że możliwości wypieku wszystkich asortymentów — jak dobrze wiemy — istnieją. Wydaje się, że wchodzi tu w grę nierzetelność zawodowa niektórych piekarzy.

Warto by także i o tym pomyśleć.

WACŁAW DUNSKI

Demokratyczna planowa gospodarka to zlikwidowanie bezrobocia

Przemówienie min. Suchego w ONZ

GENEWA, 12.8. (PAP). — W czasie dyskusji na jednym z ostatnich posiedzeń Rady Społeczno - Gospodarczej ONZ delegat polski dr Suchy wygłosił przemówienie na temat gospodarczej sytuacji świata i bezrobocia.

„Bezrobocie to nie wewnętrzna sprawa państw, ale problem, który powinien być rozwiązany w skali międzynarodowej w myśl art. 55 Karty ONZ, tzn. na drodze gospodarczego i społecznego postępu, przez poprawę bytu mas pracujących” — oświadczył minister Suchy.

Opierając się na materiałach zawartych w sprawozdaniu komisji gospodarki i zatrudnienia Rady, minister Suchy nakreślił obraz sytuacji gospodarczej na świecie. Po pierwsze należy stwierdzić nierówny rozwój wskaźników produkcji przemysłowej i rolniczej w Związku Radzieckim i krajach demokracji ludowej z jednej strony i w krajach kapitalistycznych z drugiej. Podczas gdy pierwsze wska-

Szef delegacji radzieckiej — Sławin wskazał, że projekty konwencji o obronie ofiar wojny, przygotowane przez konferencję, nie gwarantują bezpieczeństwa ludności cywilnej przed najbardziej niebezpiecznymi środkami masowej zagłady.

Delegacja radziecka uważa — oświadczył Sławin — że konferencja winna wyrazić swój negatywny stosunek do sprawy stosowania w przyszłej wojnie broni bakteriologicznej i chemicznej a także atomowej i wszelkiej innej broni zmierzającej do masowej zagłady ludzkości. Delegacja radziecka proponuje, by konferencja oświadczyła, że jest to niezgodne z elementarnymi zasadami prawa międzynarodowego i jest sprzeczne z uczciwością i sumieniem narodów.

Sławin stwierdza, że próby niektórych delegacji uchylenia się pod różnymi formalnymi argumentami od przyjęcia rezolucji przedstawionej przez ZSRR, zmierzają do utrudnienia powzięcia przez konferencję ważnych decyzji, mogących w znacznym stopniu ułatwić uchwalenie konwencji w obronie ofiar wojny.

Propozycje radzieckie poparł przedstawił Bułgari, Czechosłowacji, Węgier, Albanii, Rumunii i szeregu innych krajów. Jednakże pod presją Amerykanów większość konferencji odrzuciła rezolucję radziecką.

Irena Krzywicka

Radosne wczasy

ROZGLĄDAJĄC się po uroczach miejscowości Dolnego Śląska i widząc na wszystkich prawie większych willach magiczne inicjały FWP — Fundusz Wczasów Pracowniczych — pytałam na wnie: „Dobrze, ale gdzie to są robotnicy?”. Jakoż istotnie wesoły tłum spacerujących opalających się i uprawiających różne sporty młodych i starszych, w naszym nie zdradzał owego nieuchwytnego błękitu nędzy i zahukania, jakie dźwiękała za burzających czasów niedługo proletariatu. W elka przemiana obyczajowa, która dokonała się w ciągu lat paru, odmieniony stosunek robotników do życia, dają rezultaty, które uderzają od pierwszego rzutu oka. Bez najmniejszego trudu pracownicy fizyczny, wraz z wieloma należnymi im przywilejami, zdobyli sobie i przywilegi elegancji. To wcale nie mało, jako że elegancja jest widocznym objawem wewnętrznej swobody, poczucia estetyki i radości życia.

Proszę popatrzeć na te zgrabne dziewczęta w łopalach, shortach, powiewnych, gustownych sukniach, starannie uczesane, o swobodnych, wdzięcznych ruchach. To robotnice. Potrafią one z łatwością błyszczyć wdziękiem i smakiem. Kobieta, zwłaszcza młoda, od razu rozkwita w atmosferze radości i beztroski.

Ale dotąd uważało się, że z mężczyznami jest sprawa trudniejsza, że są bardziej nieczuci, nieśmiały, że ciężka praca fizyczna wyciska na nich niezatarte piętno. Jak wiele innych przesądów, tak i ten rozwija się bez śladu. Ten starszy, przyzwyczajony ubrany pan z laszczką, o inteligentnej twarzy i miłym sposobie bycia, który mi przy stole podsuwa uprzejmie to chleb, to sól, jest łaskawym łódkim. Ci młodzi, ładni chłopcy w shortach i koszulkach sportowych, idący wesołą gromadą na pływalnię, są z huty chorożowskiej. Świetnie wysportowani chłopcy, pełni zaraźliwej radości życia. Kiedy się ubiorą, potrafią świetnie nosić garnitur. Robotnicy na wczasach są lepiej ubrani niż inteligencja.

Jeżeli piszę o tym tak wiele, to dlatego, że nie wszystko co stanowiło cechę dawnego ustroju jest do odrzucenia. Kultura stroju, współzawodniczenia, wypoczynku i zabawy wypracowała się przez pokolenia i wiele z tych dawnych form życia jest całkowicie do przyjęcia i teraz. Tylko że dawniej ta kultura była przywilejem nielicznych. Dzisiaj jest powszechna. Domy wypoczynkowe spełniają w tym względzie doniosłą rolę wychowawczą. Klasa wstępująca, klasa zwycięska przejmowała za wszelkie formy obyczajowości od klasy gubiącej (jedne dobre, inne złe), bierzmy i my więc od robotników to co jest do wzięcia: umiejętność ubrania się, korzystania z komfortu, pewne formy grzeczności, ułatwiającej życie. Nie grozi nam natomiast, w socjalizujących się formach istnienia to wszystko, co stanowiło wstępną cechę kultury mieszczańskiej: sobokostwo, plotkarska niechęć w stosunku do innych ludzi, zaległa ciastnoda horyzontów, brak rozmachu i potrzeb estetycznych w większym sylvu, głupia prudencja i dulszczyna.

Tak, wczasy pracownicze, są wspólnym zwycięstwem na drodze do nowego ustroju, nie tylko dlatego, że poprawiają stan zdrowotny narodu,

ale i dlatego nadewszystko, że poprawiają jego samopoczucie psychiczne, że dają robotnikowi poczucie własnej siły. Odrzuć, w ciągu lat paru zrozumiał on, że jest naprawdę u siebie, że należą mu się te piękne hotele i wille, wytworne łazienki i jadalnie z widokiem na morze czy góry. Przywileje, radości życia dawne dla niego dożywno niedostępne, widome mu dotąd tylko jako cienie na filmie, stały się jego udziałem, jedną z należności jaką odbiera za pracę. Te dwa tygodnie spędzone wśród najpiękniejszego pejzażu, w rozkosznych warunkach, stanowią jedną z afirmacji jego życia.

I właśnie to odprężenie się psychiczne, to rozwiązanie wielu kompleksów, którymi obciążała proletariatu nierówność klasowa, to pełne poczucie prawa do tych wszystkich dóbr, jego rękami zdobytych, daje tłumowi wczasowiczów ten charakter wesołości i swobody, a jednocześnie niewątpliwie wewnętrznej wytworności, bardzo różnej od brutalnego dorobkiewiczowskiego: „Placę i wymagam”. Placę dość bardzo mało. Wymagam, ale wymagają i ode mnie. Jest to niejako wymiana usług, nie żarłoczny i bezwzględny

Hanna Pieczarkowska

Krynica pachnąca łąkami

Nie ma żadnej przesady w przyznaniu oddawna Krynicy tytułu perły uzdrowisk polskich. Jest nią rzeczywistość. Oceń ją każdy już w pierwszym dniu pobytu.

Tak balsamicznego, ożywczego powietrza, lekkiego dla serca i dla płuc, a jednocześnie troskliwie pomyślanego do godnie dla kuracjuszy, aby mogli z tego powietrza korzystać — nie ma chyba nigdzie. Zakopane jest dla ludzi bardzo zdrowych, albo bardzo chorych. Krynica jest dla ludzi, chcących się leczyć, albo podreperować zdrowie, dla ludzi, pragnących wzmożnić swe siły. Dla tych ludzi Krynica jest nieoceniona. Ci, co leczą się nie chcą, nie powinni wchodzić tu przyjeżdżać. Niech nie zabierają miejsca — mogą z powodzeniem odpocząć gdzie indziej.

Po bezładnych deszczach, powodziach, wczesnych potokach i przepowiadaniach ponurych pesymistów, że w tym roku nie będzie już lata, że są plamy na słońcu i koniec świata bliski — nasąpiła wspaniała pogoda, upały, które w mieście stanowią plagę, a w Krynicy przynoszą zapachy łąk kwitnących, szponiastych lip i rozgarnianych słońcem polonów. Flora krynicańska jest biała i w tym roku specjalnie wspaniała. Gór Parkowa porasta jakieś olbrzymie stęczyki, rumianki i lubiny, kończąca jest czerwona, słodka i dorodna jak małe różyczki, spłątany gąszcz ziół — mietły, macierzanki, tymianki pachnie odurzająco. Co chwila chce się zawołać: „Ach, jak pachnie!”. Powstrzymuje tylko to, że towarzysze odpowiadają: „Słyszeliśmy to dzisiaj już sto razy”, ale sami za chwilę powiedzą coś w tym rodzaju.

Te fale wion ziół górskich dołatają nas wnet na deptak, gdzie trzeba być parę razy dziennie z konieczności, bowiem kuracjusze mają rozkład dnia ściśle wypełniony. Nie należy się przerażać, jeśli zapytamy: „Dokąd idziesz?” odpowie: „Do gazu”. Brzmi to makabrycznie, ale oznacza suchą kapiel gazową, obniżającą ciśnienie. Do takiej kąpieli idzie się

sposunek kapitalistycznego konsumenta.

A teraz parę uwag w związku ze słówkiem „wymagam”. Kultura współzawodniczenia, której wielką szkołą są Domy Wczasów, wymaga oczywiście niejakich uzupełnień z obu stron, przyloty, muszą to zaznaczyć, mniej sztywne ze strony przyjeżdżających, którzy naogół zachowują się doskonale, większych ze strony kierownictwa samych domów.

Wczasowiczów (ale tylko niektórych) należy starannie wtajemniczać w tajniki kanalizacji, pouczyć, że nie należy zanieczyszczać natury papierkami i nie hałasować po pewnej godzinie. To chyba wszystko.

Natomiast lista grzechów naszych domów wczasowych jest dłuższa. Panie kierowniczki pamiętaj naogół „lepsze czasy” (dla siebie) i traktuj swoich nowych gości z lekceważeniem i niechęcią. Jedzenie podaje się niedbale i nieestetycznie. Ciska się na stół wszystkie dania na raz, byle przed. Gość łyka, parząc się, zupę z reguły gorącą, przez ten czas stygnie mu mięso z reguły zimne. Je kompot wśród stołów brudnych talerzy, wśród odorów kapusty czy cebuli.

Jak kultura to kultura, proszę pań kierowniczek. Przez cały czas ryczy głośnik radowy, nastawiony na cały regulator, uniemożliwiając wstąpić rozmowę przy stole i wczasowicze muszą wysłuchiwać zarówno muzyki, jak poszukiwania rodzin. Są zaś często zbyt nieśmiały, aby radzić ściszyć, lub zakreślić. Smak potraw, zresztą obfitych i pożywnych, pozostawia zazwyczaj wiele do życzenia. Już to w ogóle smak potraw stołów kowych jest dla mnie oddawna zagadką nie do rozwiązania. Dlaczego to samo danie wykonane w domu smakuje, że tak powiem, zupełnie inaczej. Jaka jest tajemnica kucharek stołowych i wczasowiczy, że potrafią obzyszczyć najwyborniejsze potrawy? Kultura smaku jest jednym, choć skromnym składnikiem kultury ogólnej, proszę kierowniczek, a robotnicy przyjeżdżający na wczasy mają akurat tak samo delikatne podniebienia, jak fabrykanci, którzy płacili i umieli wymagać.

Ale to są drobiazgi, nie mogące stłumić wielkiej eksplozji radości i urody życia, jaką są dla ludzi wyśniewane wczasy.

Korespondencja własna „Rzeczypospolitej”

w ubrani i siedzi się po prostu kilkanaście minut w takiej „komorze gazowej”. Dla patrzyjących z boku wygląda to na zgromadzenie jakiejś dziwnej watajenniczy, biorących udział w jakimś niezrozumiałym obrzędzie. Pokoik, posrodku przykryta taflą szklaną wodą, przez którą bulgocą wydobywa się gaz — półkolem siedzą nieruchome postacie i każda w inny sposób bierze udział w tym misterium. Jakiś starszy pan podciągnął nogawki spodni i zakasał rękawy — wyprężony z przynajmniej oczami, oddaje się tej sprawie bez reszty. Jakaś pani jest niespokojna, patrzy podejrzliwie na źródło gazu, kręci się. Ale surowa kapielowa przywołuje ją do porządku. „Nie wolno się kręcić! Proszę siedzieć spokojnie! nogi wyprostować!” Inny pan, który nonszalancko złożył nogę na nogę i uśmiechał się kpiako, przestrzegł się. Już siedzi grzecznie. Tak, tak, to nie żarty. Albo chce się leczyć, albo...

Po kąpieli gazowej posłuszni kuracjusze spotykają się przy tak zwanym wodojopiu, poczem z kubeczkiem w ręku, ciągnąc przez szklaną rurkę Zuber, Jan, albo mieszanke obu, rozpraszają się po parku i deptaku. A park jest śliczny, pełen kwiatów, wspaniałych starych lip, rąkających cienistych i słonecznych. Kto nie ma chęci dużo chodzić, może tu wchłaniać ożywe powietrze, zapachy łąk i lasów.

A zresztą — nie mogących robić pieczych wycieczek koleją linową dowiedzieć się w pięć minut na szczyt Góry Parkowej. Malutka to górka, wzbudzała uśmiech poltowian tatrzańskich turystów — na taką górkę kolejką? po co? A właśnie, że potrzebna jest kolejka — bo kuracjusze nie wolno się męczyć.

Na szczyt góry Parkowej znajduje się kawiarnia o estetycznej architekturze, nie psująca krajobrazu. Można wypożyczyć leżaki i spędzić tam pół dnia lub cały dzień. Kilka minut — i jest

się na szczycie, a stamtąd spacerować lasami i łąkami są już takie dostępne.

Toteż Krynica powinna być jaknajbardziej udostępniona dla wszystkich wymagających leczenia w tym właśnie uzdrowisku. Skierowania na wczasy powinny być udzielane pod tym kątem w dziedzinie — zdrowiu, którym jest obojętne, gdzie spędzą urlop, niech jada do licznych innych miejscowości wczasowych. Bo inaczej zabraknie miejsc dla istotnie potrzebujących kuracji. Skarżyło się parę nauczycielek, że przyjechały na własny koszt wynajęły pokoik w nadziei, że dla pracowników państwowych, tak jak w zeszłym roku będą zniżki na kapiel i — społakoło je przykre rozczarowanie. Żadnych zniżek nie było w początkach lipca. Przypuszczam, że dopiero z końcem lipca, kiedy kapiel już z górą wykupili, zresztą musieli skrócić kuraż z powodu braku funduszy. A przecież wiadomo, że ilość miejsc, przynajmniej przez Ubezpieczalnię Społeczną, Fundusz Wczasów, nie jest wystarczająca, zwłaszcza w miesiącach letnich. Cóż ma jednak robić nauczycielstwo, które jedynie w tych miesiącach może korzystać z wypoczynku i kuracji?

Tak mówili nauczycielki, a dotyczy to jeszcze i innych zawodów. Mamy na dziecie, że w przyszłym sezonie już wszyscy będą bezwzględnie obmyślane. Z każdym rokiem sprawa wczasów rozwiązuje się coraz pomyślniej i coraz więcej ludzi będzie mogło korzystać z wypoczynku i leczenia.

Różne i bardzo różnorodne są właściwości Krynicy. Poza źródłami, kapielami kwasowogłównymi, gazowymi i borowinowymi jest jeszcze w połowie Góry Parkowej źródło, zwane Bocianówką. Jest ono celem spacerów wielu młodych par — podobno niezapadłe. Kiedyś stała tam figurka bociana.

Polana koło Bocianówki jest tak piękna, że można tam siedzieć cały dzień bez żadnych ubocznych myśli. I schodząc przesłoniętą drogą myśleć już o wtrzęsionym spacerze wśród łąk i lasów

Jednakże złowrogą pajęczynę, w której ugrzęzła Ewa, solidarnie utkano wiele pajaków: zromatolaj ojciec, ewana i głupia macierz, lichwiarz, cięciwa, lepiący się do „naduldu” sublokator Horst, bandyta Pechon, sybaryta hrabia Szezerbłec, pięknotuch poeta Jasmich, fantasta — reformator Bodzanta. Wraz z polską — francuskim i warszawsko — wiedeńskim środowiskiem, z zaległymi mieszkaniami i hotelami, melinami i kasynami gry — składają się wszyscy oni na obraz ohydny — dobrze nam znany — wętegicji duchowej i umysłowej z Nowogrodzkiej i Koszykowej, Kruczej i Siennej. Życie Ewy Pobratymskiej określone zostało przez jej warunki bytowe, ukształtowane przez jej otoczenie. Upadek tkwił przecież potencjonalnie w każdym członku tegokiego społeczeństwa, był — powiódzielibymy — nieodłącznym upiorem ustroju, pozbawionego wszelkiego społecznego sensu. Postulaty powołanego obowiązku pracy i równe go startu nie były znane w t. zw. „towarzystwie” burżuazyjnym; pieniądź rządził bezapelacyjnie do spółki z opinią dewotek. Tego rodzaju środowisko redło w literaturze Ewy Pobratymskiej albo Nikodemu Dyzmę, a w życiu procesy sądowe Eliusza Niewiadomskiego i Rity Gorgonowej.

„Dzieje grzechu” napisane są brutalnie. Już samo nagrodzenie efektów (topienie dziecka w kloace, zabijanie szprycą chękaną w łóżku, napady bandyckie), właściwie urągające smakowi literackiemu, stanowią wyzwanie dla krytyków. Owe okropne realia nędzy żywo wpadają straszliwym dysonansem pomiędzy przesłanną partię bogatych przeżyte ludzkich i rozkosznych opisów natury, między nacechowaną gębą i trością wywyci o treści religijnej i etycznej. Żeromski nie chciał dać ludzkiej pogody uciechy, chciał ich zmusić do czynnego czytania, wstrząsnąć nimi, zakać im myślenie. Pamiętajmy, że za niedługo kłótnie personifikowały ogólne idee i pojęcia, więc mógł mieć nadzieję, że trafi nie w samo

tylko drażliwe poczucie moralne matki i cioci, że zrozumiana będzie przestroga dalszym prostytuowaniem duszy polskiej w ogóle. Ale społeczne zauważone, choć w „Dziejach grzechu” dziełowe pozostały jakby nie zauważone, choć w „Dziejach grzechu” Żeromski uderzył na alarm, a w parę dziesiątków lat później zapowiedział „Przedwiośnie” rewolucję. Był sumieniem czasów, które już mamy za sobą.

Dziś, czytając obie te powieści, znacznie ułatwiamy sobie zrozumienie — dlaczego rewolucja konieczna musiała przyjść.

* Pośród interesujących wznowień polskich, „Czytelnik” wydał dwie powieści Teodora Tomasza Jeża (Zygmunta Miłkowskiego): „Niezaradki” i „Miłość w Cypale”. Z kole mają wyjść inne utwory tego znakomitego pisarza, którym zacytowano się kilkadziesiąt lat temu a który został na stopnie przemilczany. Wiemy — dlatego. Był to pisarz na wskroś demokratyczny, za nie siebie walczył tzw. „klejnot szlachectwa”, jeśli nie był on oparty w solidarność z ludem, w poczucie sprawiedliwości społecznej, pracowitości i wartości moralnej. W swojej „Historii o pra-prawnuku i pra-pra-dziadku”, niejako autobio grafii rodowej Jeża, przywary szlachectwa zostały wymiślane bez litości, natomiast cnoty człowieka z ludu ukazane w sposób bardzo kontrastowy. Poza tym Jeż był autorem licznych powieści historycznych, a także płodnym kronikarzem dzieł emigracyjnych XIX-ego wieku — tak bezlitosnym w prawdomówność, a jednocześnie trafnym w szyderstwie i charakterystykach, że nie mógł się nie narazić ogromnej ilości zainteresowanych całej warstwie narodu. Stąd niejako, „znowa milczenie”.

Ciekawych odsłonięto do biografii Jeża, napisanej przez Koźmiewskiego, a wydanej niedawno przez Państwo Wy Instytut Wydawniczy. Oświadczenie, przy studiach nad emigracją polską drugiej połowy ubiegłego wieku, po nownie zetknęliśmy się ostatnio z tym

Nad polskim morzem



Wiele tysięcy wczasowiczów korzysta z morskich kąpeli (Do korespondencji niżej)

Morze istnieje nie tylko w lecie

Korespondencja własna „Rzeczypospolitej”

Ustronie Morskie, w sierpniu

Cóś pośredniego między małym miasteczkiem, a wsią. Główna ulica wybetonowana przedłuża się gubiąc się daleko w lasach. Elegancja cukierka, trzy restauracje, z tego jedna Centrali Rybnej z salą dancinową i małą scenką. Wielka sala teatralna Domu Zdrojowego s'ale wypchna młodzież z Polonii Zagranicznej. Warszawscy fryzjerzy. Głośniki radiowe. Wspaniała plaża. Piękne pensjonaty, uroczyste wille. Wykwintna kuchnia.

Wystarczy jednak zboczyć nieco z tego głównego szlaku, by znaleźć się na wsi, takiej typowej polskiej wsi. Wieczorami porykują krowy, rankiem budzą letników koguty. Od domów zalewają świeżo dojenym mlekiem i miodem z własnych pastek. Po pracy słychać melodie wygrywane na organkach. Ta łatwość przechodzenia z miasta do wsi ma swój urok, nadaje ułudziwu wyraz. Nad wszystkim jednak króluje wielkie, wspaniałe, tajemnicze, groźne pociągające morze. Z okien można sięgnąć ręką i zacerpnąć wody. Gdy nadchodzi sztorm, morze zdać się wlewać do pokoi.

Uzdrowisko to najbliższe zaplecze morskie, które żyje oddechem morza, słonym wiatrem i falą. Winno ono być dobrze zorganizowane i posiadać mniej więcej wszystko, do czego jesteśmy przyzwyczajeni w miastach. Pewnie, nie przyjeżdża się tutaj dla kawy i ciastek ale i te rzeczy są potrzebne do pełni szczęścia wczasowego. Nie można jednak wyobrazić sobie nadmorskiego uzdrowiska bez ryby. Nie dociera ona jeszcze ciagle w najszybszej ilości i jakości w głąb kraju. Towar to bardzo delikatny, wymagający wielu skomplikowanych urządzeń. Ale nad morzem winno być go pod dostatkiem. Nad morze wyjeżdża się dla zdrowego powietrza, słonecznych fal, słońca i dla ryby.

W Ustroniu Morskim ryba jest w bród i rewelacyjnie tania. To zasługa Centrali Rybnej. W ramach obiadu klubowego za 120 zł. można dostać ładny kawałek łososia. Węgorz, sandacz, szczupak to c-dziennie dnia. Uzdrowisko poza tym jest zapraczone we wszystko. Masło i kielbasa, do skonała miska poznaska i ser gatunkowy. Owoców pełno nie wyliczając moreli. Ustronie Morskie to przykład jak można uzdrowisko tak odległe doskonale zagospodarować.

Pisarzem jako kronikarzem i autorem licznych wspomnień. Charakterystyki, które pozostawił, anegdoty, które przytoczył — uderzają żywocia i barwą. Oto wspomina o takim dziwaku-emigrancie, który napisał cały pamiętnik, przez siebie ustaloną pisownią. O o inny — niejaki Terlecki, który nie rozstawał się z dugim — jak brzytwa wystrzyżonym — nożem, przez znaczonej na zamordowanie monarchy — szwarcarskiego. Jak żywy prezentuje się nam ruchliwy emigrant, pułkownik Roman Czarnomski, który pod Stoczkiem samowolnie szarował na armaty i nawet je zdobył. Dowodzący bitwą generał Dwernicki wezwał go podczas bitwy do siebie: — Zdobądź harmaty? — Tak jest — odrzekł chełpliwie Czarnomski.

— To wszadź się sobie w... — rozgniewał się Dwernicki.

Ten ambitny Czarnomski wędrował na emigracji z jednego obozu do drugiego, — w poszukiwaniu kariery. „Redził się wiatrów” — jak pisał Jeż — ale nigdy się nie wybił na czołowie ani u Węgrzy, ani w Towarzystwie Demokratycznym. Mierosławski, ani później w Zjednoczeniu Wróblewskiego, ani w Towarzystwie Wojskowym Rybińskiego. Wreszcie opowiedział się przy Komunie Paryskiej nie szczytnego dla niej nie zdziłał, ale tu otrzymał od dawną upragnioną awans na generała i całkiem niesprawiedliwie został przez rząd Thiersa skazany... na galery. Idea wodzostwa wyraźnie zaszokowała mu!

O innym emigracyjnym wodzu, mianowicie o Wysockim, Jeż pisze: „Mina zdradza człowieka skromnego, niemal potulnego. Wedle Kościuski jednak sądzić, my Polacy nie mamy dobrej racji oglądania się na wodzów i niastoych”.

Oż to właśnie — stary Jeż dobrze rozumiał istotę demokracji; nie dbał o „wspaniałą naszą postać”. Rozumiał pra-prawników!

Do bogatej twórczości poczynnego dziś Jeża wypadnie nam wkrótce powrócić.

Stanisław Strumh Wojtkiewicz

STANISŁAW PETERS

Stanisław Strumh-Wojtkiewicz

FELIETON O KSIĄŻKACH

DZIEJE GRZECZU CZY GRZECZY DZIEJOWE — PRAWNICY ROZUMIEJĄ PRADZIADKA — O WODZACH MINIASTYCH

S kąd to jest? Co to za „propaganda”?

„Zarówno chłop jak tak zwany szlachcisek muszą być zniszczeni... Chłopotstwo jest ostoją reakcji, filisteri, barbarzyńcy... wszędzie, gdzie rej wodzi — w Szwajcarii, w Szwecji, w Norwegii... Później pójdą po rozum do głowy i wytworzą we wsł podział pracy, zaprowadzą gospodarstwo na wzór felwarczanego, zbudują spichlerz gromadki i — ełyszy pan, co za horrenda! — skasują granice dzialek... Wytworzą bardzo szybko za niechanie wegetacji indywidualnej i przejście do gospodarstwa racjonalnego, to znaczy do wspólnoty, współdziałania, podziału pracy i zysków...”

Są to cytaty ze strony 201 — 213 II-ego tomu „Dziejów grzechu”, na których Stefan Żeromski skreślił czterdzieści parę lat temu namiętną obrot kolektiwu rolnego, spoźdniejsi rolni. Cytuję z ostatniego wznowienia tej powieści, nie schodzącej z półek księgarskich.

„Dzieje grzechu” były najpoczytniejszą powieścią Żeromskiego. Drukowana była najpierw w latach 1906—1908 w warszawskiej „Nowej Gzecie”, po czym od roku 1926 ukazało się siedem kolejnych jej wydań. Obecnie, ósme z rzędu wznowienie tej słynnej powieści, stanowi tomy XII i XIII wydawnego, przez „Czytelnika” zbioru „Pism” Stefana Żeromskiego. W wydaniu tym, „definiujemy”

Ogromna poczytność „Dziejów grzechu” wynika przede wszystkim z klimatu, jaki od razu otęczył te powieści już podczas jej druku w odcinkach. Był to klimat skandalu i gorszenia. Losy bohaterki powieści, ślicznej panny z warszawskiego domu, stającej się kolejno zabójczynią swego dziecka, morderczynią, narzędnikiem bandytów i prostytutką, doprowadziły niemal do szafu zachowawczą i beznamiętną część opinii. Grozę powiększała okoliczność, że Ewa Pobratymka była głęboko religijną i że dzieje jej grzechu zaczynały się właśnie od walkliwie opowiadanych dziewczęcych przeżyć duchowych, związanych ze spowiedzią i komunią. Mieszczańskie domy rodzinne zatrzaśnięte w posiadach ze świętego oburzenia, ale nie zauważyły tego, że powieść raczej zagraża staremu gmachowi całosci życia społecznego w Polsce niż ogniskom. Wśród sensacyjnego, milsko-bandyckiego wątku nie dostrzeżono zachwalej idei i nie zdawano sobie sprawy z tego, jak dalece nowa powieść znakomitego pisarza jest powieścią w ogóle burzącą „stare” i projektującą „nowe”.

Zwróćmy zatem główną uwagę nie na aspiracje socjalne i reformatorskie powieści, ale — zgodnie z tradycjami mieszczańskimi krytyki — wyłącznie na jej psychologizm i konstrukcję fabuły. Wynaleziono od razu — i słusznie — dowody, które jawią się do dziś Żeromskiemu w jego nieczym, prowokacyjnym zamiarze: stożenie tak „przywzwoitej” dziełowej na samo dno ludzkiego upadku. Zarzucono: psychologizm nieprawdę, sztuczność i wymuszoną fabułę, a nawet intencje deprawacyjne.

Aby jednak nadmorskie miejscowości odegrały właściwą rolę, winny być wykorzystane nie przez dwa miesiące, ale najmniej przez pół roku. Należy jednak przekonać społeczeństwo, przełamać pewne opory. W interesie ogólnym leży korzystanie z morza, a zwłaszcza z powietrza nadmorskiego w maju i w czerwcu, we wrześniu (najpiękniejszy miesiąc) i w listopadzie.

Błędne jest przekonanie, że z morza korzysta się jedynie przy pełnej pogodzie opalając się i kąpiąc. Zdrowia można nabrać nawet w okresie słońca i deszczów. Nawet wrozkowe zetknięcie się z morzem jest już potężnym przeżyciem. Morze nie jest zbyt ciekawe przy pełnej pogodzie. Dopiero życie się z nim w czasie sztormów daje wyobrażenie o jego potęgę i wielkość. Nad morzem poprawiamy swą kondycję fizyczną. Ale jeszcze większe znaczenie ma kuracja psychiczna. Morze wpływa wspaniale na samopoczucie, koi nerwy, wyrówna ukłony pokłady duszy. Daje nowe przeżycia, wzbogaca, pobudza energię do pracy, rodzi nowe pomysły. I dlatego pobyt nad morzem robotnika i chłopka, studenta i inteligenta — to odradzać się po przeżyciach wojny i okupacji, wzbudzanie nowych energii. Morze odradza nas, o młoda, zapominamy tutaj o strasznych przeżyciach. Nad morze powinniśmy jeździć nie tylko w lipcu i sierpniu ale cały rok.

Wycieczka 700 przodowników pracy to punkt wyjścia dla wielu takich imprez. Nawet po kilku dniach pobytu można dostrzec wiele zmian. Nie przychozą one nagle, bezpośrednio. Pojawiają się jednak niespodziewanie i zdumiewają. Morze krzyje w

Henryk Sienkiewicz

W k r a i n i e z ł o t a

WSTĘP

Kto dziś przejeżdża przez miasto Sacramento, nie w kierunku San Francisco, ale na południe ku rzecze Makomine, ury, jeszcze dom, w których mieszkał Sutter, pierwszy odkrywca złota w Kalifornii.

Dom dziś już stoi za miastem i jest ruiną; dachu nad nim nie ma, mury lepiące z szarej gliny, a barwione przez ogień, przez kule meksykańskie i szczerbione indyjskimi tomahawkami, zrysowały się porożniami i częściowo zmieniły w beładnie kupy gruzu; ale mieszkańcy miasta ogrodzili je drucianym płotem i szereg, jaki oka w głowie, tych ostatnich „kalifornijskiej kołyski”.

Gdyby bowiem nie ten dom, nie istniałoby Sacramento, nie istniałoby czterechkroćstysięczne San Francisco, które nie łącząby dwóch oceanów i Kalifornia nie byłaby tym, czym dziś jest: to jest krajina szumawca kanami zbóż, gajami pomarańczy, winnic, drzew migdałowych i pieprzowych, ale nieprawdopodobnie głucha i bezładna pustynia.

Sutter, odkrywca złota, tak stworzył Kalifornię, jak później Strzelecki Australię.

Dziwnie czasem przeznaczenia wiąza się z zamiarami ludzkimi. Sutter był człowiekiem ogromnej energii, ale raczej idealistą niż człowiekiem praktycznym.

Przybywszy z kilku towarzyszami do Kalifornii, założył tartak. Dlaczego i po co? trudno powiedzieć.

Tartak może przynosić znakomite zyski w krajach zaludnionych, gdzie się budują domy, okryty i tym podobne. Ale w pustyni, jaką nadozwiała była Kalifornia, co robić z deskami? A jednak tartak stał. Dwa razy palił go Indianie i za każdym razem odbudowywano go na nowo. W czasie drugiego napadu Sutter, obłożony w owym wspomnianym domu, mało nie zginął ze wszystkimi towarzyszami.

Alle napad szczęśliwie odparto, w dwa tygodnie zaś późniejszy tartak szumiał i klekotał jak dawniej.

Może szum jego kół przypominał Sutterowi szum wódospadów ojczystej Szwajcarii. Ale pewnego razu, gdy koła milczały, jeden z towarzyszy Suttera dostrzegł pod nim w przezroczystej wodnej grube, polyskujące żółtawe ziarno. Było to złoto.

Jakim sposobem, wieść o nim przebiegła w mgnieniu oka pustynię, rozległą na cztery tysiące mil angielskich i doszła do New Yorku, trudno powiedzieć: dość że losy Kalifornii były od tej chwili rozstrzygnięte.

Kupcy w New Yorku, Bostonie, Filadelfii i Baltimore porzucali swe krajmy, urzędnicy, plantatorowie, poludnia swe plantacje, rozbójnicy na Mississippi swe porohy, skawerowie swe stada, strzelcy swe puszcze — i wszystko, co było, dążyło do Kalifornii kopać złoto i szukać go w rzekach, rzeczkach, strumieniach, wzgórzach, wąwozach.

Dziś służy tylko, długie na kilka mil czasem i spowite w bluszcze i powoile, liany, kapące awicem i festonami zieleni, przypominają, że Kalifornia jest krajem złodajnym. Ale dziś kopanie zmieniło się w przedsiębiorstwo akcyjne i praca ręk zastąpiła machinami wówczas zaś wdziałali setki ludzi pracujących osobicie i rydłem w reku i taczka mi. Rozkopano całe wzgórza, zmieniało koryta strumieni, pracowano dzień i noc, pod palącym słońcem, bez dachów nad głową, wśród huków strzałów rewolwerowych.

SACRAMENTO

Kiedy Sutter zbudował swój pierwszy dom i tartak, nazwa Sacramento nie istniała.

Mianowano nią nie tylko rzekę, ale i osadę na lewym brzegu jej. Była to jednak meksykańska miejscina w całym znaczeniu tego wyrazu. Składał ją szereg odrapanych domów, tuż nad wodą stojących, budowanych z czerwonego drewna, którego łeki i złe przybicie deski każdy wiar odrywał. Niektóre z tych budowli wzniesione były z chrustu pomarańczowego jaskrawa gлина wydobyta z rzeki; inne podobnie były do indyjskich wigwamów w kształcie ostrokręgów, z których szczytu sterczały tyczki.

Dwa największe budynki były to „worsy”, w których sprzedawano wodkę i „mesca”. Wieczorami rozlegały się z nich kłatwy grających w karty „caballeros” i suchie dźwięki krzyżowanych w bitwie noży. Trupy wyrzucono w wodę z obecnym wernad, wszystko bowiem przesłaniały rozpoznanie wszelkich władnie placzące wierzby. Jasnocielone ich workocze przedstawiały zbitą i pogmatwaną masę, część zatopioną w wodzie, część pokrywającą brzeg. Młode pędy wyrastające z ziemi mieszały się ze starymi, tamując przystęp do rzeki. Niepodobniestem było posunąć się krok jeden w tej gęstwinie, ale z drugiej strony oddawała ona ciemniejszą ulęgę, a bowiem woda nie mogła podnieść brzoza, który w miarę lekko walczył korzeniami osadza się gлина wznosił się sponornio, broniąc osadę od zalewu. Ale w ogóle niedostateczna to była obrona: po zimowych deszczach czerwone fale pokrywały brzeg zalewie i osadę. Na wiosnę młode pędy zaczęły się słaby i nym powoile słowno — nowe lasy wyrastały, nieprawdopodobnie roślinności.

Drugi brzeg był niską łaką. Kąka ta ciągnie się jak okiem dojrzeć i z wy-

jątkiem miesiecy letnich, przez większą część roku prześwieca wodą, powierzchnia owej „prerii” nieci oko żywą, wiecznie świeżą zielenością trawy i migotaniem tysiącznych barw łącznego kwiecia. Tulipany, irysy, lilie białe, wielkie baldoróżowe goździki, żółte wianili wychylały głowy nad trawę i kołysane wiatrem mienią się jak tęcza. Na wyższych kępach rosną czarne dęby (black oaks), z których liść nie spada nigdy.

Łąka ciągnie się wzdłuż prawego brzoza aż do oceanu i jest ziemią obiecaną dla wodnego ptactwa. Mamy, dzikie gęsi, komorany, pelikany, kaczkę szarą, czarną i różową, żurawie, czaple i kulony gnieżdżą się tu, żyją, umierają w niezakłóconym spokoju.

W miejscowościach suchszych żyją krowki, żające, w błotach łosie, w zarosłach jelenie i kagurany, prócz tego wszędzie pasą się trzody. Bydło, sprowadzone jeszcze przez jezuitów z Meksyku, rozmnożyło się tu bardzo. Łąka żyła osadami. Meksykanki bowiem byli hodowcami. Rolnictwo za czasów Sutterowego tartaka prawie że jeszcze nie istniało. Na południe od Los Angeles księża zakładali w misji pierwsze szczerpy winne, ale na poloncy sadzono tylko kukurydzę, której ziarna tkuciano w pierwotny sposób między kłami. Wreszta majątek stanowiły woły i krowy, których nie było komu sprzedać. Żadne okryty nie przebiegały jeszcze pysznego „bayu” San Francisco. Nie jeden też „caballero” stał na kartę po dziesięć wolów i dwadzieścia krow. Bogactwem były także stada koni, tak zwanych mustangów, o krwawych oczach i południowych ogromnych grzywach, ścigłych, nie złośliwych. Kobiet brakło zupełnie. Miejscowi mieszkańcy osady brali za żony Indianki z pokoleń Soussonów i Węzów, które to pokolenia zamieszkiwały stoki Sierry Nevada.

Życie prowadzono pustynne i na pół dzikie. Księżyc, który wieczorami podnosił się nad „łaką”, oświecał ziemię uśpioną, zupełnie pierwotną. Dymy wydobywające się spodziły wierzby były jedynym znakiem, iż ludzie żyją nad Sacramento. Ciszę przerywało tylko wycie dzikich zwierząt i klekotanie historycznego tartaka.

III SACRAMENTO

W kilka lat po odkryciu złota zmieniło się wszystko.

Domy meksykańskie pochylły się jeszcze mocniej na wodzie, ale w prostopadłym kierunku od rzeki wyszło, jak grzyb po deszczu, angielskie „city”. Po prawdziwie „city” to składało się z jednej ulicy, która dziś nosi nazwę: „K-street”, a wówczas nazywała się ulicą Górników. Braku na niej jeszcze nie było i domy nie wznosiły się nieprzerwanym szeregiem.

W przerwach między nimi ciągnęły się obszerne place, częścią obudowane parkanami, częścią odkryte i porośnięte debami. Na początku i przy końcu ulicy wznosiły się dwa hotele: jeden pod szumną nazwą Hotelu Dżentelmenów, drugi — Szarego Niedźwiedzia. Były to najszybsze i najdroższe budowle w mieście. Przed nimi też dzień i noc roili się górnicy: straszne figury z nożami za pasem, w kapeluszach z poobdzieranymi rondami, o twarzach szczerzających od słońca dzikich, groźnych. Setki tych ludzi padły pod siekierą amerykańską lub w trudów w ciągu podróży przez pustynię Far-Westu.

Przetarli i zostali tylko olbrzymi. I między nimi jednak grasowała febra, porażce bowiem Sacramento niedziwne. Codziennie natpywały teraz nowe fale z wschodu. Ulica Górników wraża nieustającym jarmarkiem. W domach poowie rano skłony, w których sprzedawano łopatę, rydło, motyki, siła, rewolwery, karabiny, flandowe koszule, sombora, żywe srebro, słońce, makę i wódkę.

Praga, w sierpniu.

W ŚRÓD szeregu instytucji, znajdujących się na Placu św. Wacława w Pradze, poczesne miejsce zajmuje Polska Informacyjny Kancelarz (Biuro Informacji Polskiej). PIK ma wielki, frontowy lokal z olbrzymią szybą wystawową, za którą znajduje się sala biblioteczna. Kilkanaście foteli i bardzo przyjemnych stolików z dziesiątkami krzesel oraz polki, na których porządkowano dzienniki i czasopisma polskie — dopełniają urządzenia wnętrza. W otwartych szafach bibliotecznych zgromadzone około tysiąca książek polskich, ze wszystkich dziedzin naszego życia państwowego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego. Obok klasyków poezji i prozy oraz dzieł mistrzów współczesnych PIK posiada w wielkim wyborze wydawnictwa informujące o sprawach polskich.

Na ścianie wisi duża mapa Polski i szereg wykresów, obrazujących nasze osiągnięcia w przemyśle i fotografii.

SZCZECIN I RECEPTA NA BARSZCZ ZABELANY

PIK — tak brzmi w skrócie nazwa instytucji — powstał 8 stycznia br., ale cieszy się już w Pradze taką sławą, jakby funkcjonował co najmniej 10 lat. Nikt nie opuszcza tej instytucji z kwitkiem. Ciępliwie wyklada i pokazuje na obrazkach „Mody i Życia”, jakie fasony kapeluszy demskich noszą eleganci w Warszawie. Interesantni czeskie otrzymują bez trudności recepty na barszcz zabelany i polskie mazurki świąteczne. Młodzieży ze szkół praskich pociągłowie wypisuje jeden z pracowników

Przychodzący górnik dobywał z zana-drza pióra napelione piaskiem złotym i płacił, syjąc go na kantor sklepowy. Płacił za każdą rzecz literalnie na wagę złota. Handel w ogóle lepiej się opłacał niż praca górnicza. Dość powiedzieć, że funt makki kosztował na dzisiejszą monetę dwa dolary. Cały zarobek górników przechodził do handlarzy. Dowodem tego Francuz Maria, który wykopał miliony, a umarł w nędzy. Górnik nie dba o jutro. Gra on w loterie z ziemią, która każdego jutra może mu przynieść tysiące dolarów; prócz tego w owych czasach życie wisiało na włosku, nikt więc nie odmawiał sobie niczego.

Sławnie szczęśliwy Maria wchodził do sklepu obładowany złotem jak muł i nie wychodził czasem przez miesiąc, to jest póki złota starczyło, następnie gospodarz wyrzucał go pijanego w pierwszy lepszy dół, opuszczony już przez innych; wytrzeźwiony w dół, zaczynał kopać a znowu znajdował miliony.

Mówiono, że nim, że złoto wola na nie go spod ziemi. Był to też mistyk. Słyszano go nieraz szepeć pod ziemią w „klemie”. Z kim? Sądzono, że z złoty małym człowiekiem o zielonych odzach, który jest duchem złota.

Handlarze więc zgarniali wszystko, co wykopał górnik. Powszechnie było to lotry spod ciemnej gwiazdy. Puszczała ona między sobą górników w licytację tak jak u nas szlachcie Żydzi. Ale też rzemiosło ich było niebezpieczne: nie jeden kończył z kulą w mózgu i nożem w sercu; nie jeden ginał nagle ze światła, i więcej o nim nie słyszano; nikt wówczas o nikogo nie dbał, żadna sprawa niedługo nie dochodziła. Ten i ów kinał głową i szepiał: „Wujaszek grizzly go zabił”. „Grizzly” — to znaczy szary niedźwiedź. Na tym kończyło się wszystko.

Handlarze więc musieli się strzec. Mieli oni „nugety”, albo inaczej „pęty”, czyli bryły złota w oknach, a rewolwery za pasem.

Życie stało się jeszcze dzikiejsze niż za owych czasów, gdy tartak klekotał w pustyni.

Ze wschodu napływały ludzie najgorszego gatunku: rozbójnicy, skazani na śmierć, podpalacze, głodzieje, piraci z Mississippi, awanturnicy stepowi. Europa i Ameryka wysyłała tam swoje szumowiny i metry; spokołni nawet niegdyś ludzie dziczyli wśród pustyni i takiego otoczenia.

Rozmaito narodowości mieszały się w jeden szumowinny chaos: byli Francuzi, Niemcy, Irlandczycy, Jankesi, emigranci polscy, nawet Indianie.

W tej beładnej, rozpetanej mieszaninie nie było żadnych praw, żadnych ustaw, żadnej ochrony dla słabszych przed silniejszymi. Jedynym regulatorem stosunków ludzkich był rewolwer i noż.

Ulica Górników rola się, pijanymi. Ludzie ci o rozplamionych twarzach, w porowatych ubraniach na szyi koszulach, taczali się od jednego chodnika do drugiego, rycząc ochrypłymi głosami: „Darling, I am growing old” — i strzelając dla zabawy z rewolwerów do parkanów, które też podziurawione były jak rzęszota.

Nocami na ulicy palono papierowe latarnie, napuszczone olejem lub kupy wódku. W dzień biali ludzie wśród nader widoków błądli się na noże i nider im nie przeszkadzało. Przeciwnie: kółka widoków, czyli tak zwane „ringi”, pobu-dzały zapaśników. Grano także zacieł w karty. Księżyc, który dawniej, podnosząc się nad „łaką”, oświecał cicha uśpioną krajinę, teraz oświecał prawdziwą gehenną ludzkiej chciwości i rozpaczania. Na placach między debami emigranci nie mający jeszcze domów rozkładali obowoziska wedle wozów. Dzień i noc pęły tam ogniska, sycone czerwonym drzewem i gałęziami sumaków; przy nich

zaś świeżo przybyli gotowali strawę lub zabawiali się po trudach długiej podróży. Owe wozy były dla nich spichrzem, stodołą, łamusem, mieszkaniem. Wzieli w nich wszystko zaczawszy od zapasów żywności, broni i narzędzi górniczych, skończywszy na nadziei bogactw i lepszego losu.

Czasem przychodziło do zwad między świeżo przybyłymi a osiedlonymi dawniej. Powód dawał zwykle otrzaskany już z życiem miejscowym awanturnik, który, przechodząc koło wozów, witał emigrantów obelżywymi: „Hail, green horns” (jak się macie nowicze!). Zamianowano wówczas kilkanaście strzałów rewolwerowych, co zresztą było zwykłą rzeczą w tym mieście.

IV SACRAMENTO NOWE ŻYWIŁO

Miasto wznosiło się szybko. Obok śpiwów pijackich, wrzasków i wystrzałów, od rana do wieczora rozlegał się w nim huk siekiel. Czerwone błoto ulicy Górników stwardniało od wdeptanych w nie wiorów. Gorączkowe budowanie domów zrodziło swego rodzaju przemysł, który opłacał się równie dobrze jak handel, a był uczciwszym. Przemysłem tym był wyrób desek. Tartak Suttera zamiełł, jakby przerażony tym, co się w mieście działo, ale na jego miejsce powstały inne. Za parkanami powstawały się składy drzewnych zapasów, na których czytali olbrzymie napisy w glem lub kreda: „Lumber for sale” (Deski do sprzedania). Kto nie miał takiego szczęścia jak Maria, w szukaniu złota, rzucił kilof i taczkę, brał siekielę i mógł ciąć drzewo. Tam, pod wpływem lasu, ciszy i tych wielkich tajemniczych słów, jakie puszcza szepece do człowieka, częstokroć oczyszczał się z chciwości, jakiegoś gorączki i stał się uczciwym mistykiem. Drzewo ścięte sprowadzano rzeką do miejskich tartaków. Górnicy płacili za nie także piaskiem złotym. Praca drwali miała jeszcze inne, głębsze znaczenie. Oto wyluli skiwali oni ziemię z obsłon leśnych i przygotowywali ją dla rolnika.

Powoli wytworzyli osobną klasę ludzi, która była pierwszym spokojnym i uczciwym a silnym elementem wśród tego społeczeństwa. Wkrótce ich było na pierwszy rzut oka odróżnić od innych górników w mieście po spokojnym i zamyślnym, lecz groźnym wyrazie twarzy. Najwięksi awanturnicy niechętnie wchodzili w drogę tym „ludziom leśnym”, którzy trzymali się ze sobą tak silnie, jak ogniewa lanucha. Utworzyli oni „artel”, czyli związek, mający na celu wspólność zysków i wspólność obrotu.

Był to pierwszy związek społeczny w tym kraju.

Życie ich było nadzwyczaj pracowite, ale też do tego rodzaju pracy garnęli się tylko atleci.

Siekiera większych jeszcze wymagała sił niż kłof i taczka. Praca ich składała się z rąbania drzew i z walki z Indianami. Na okrzyk „Indiani!” rzucali topory, a chwytały za karabiny. Wreszta bynajmniej nie byli barankami: skalpowali tak dobrze Indian, jak Indianie ich. W mieście odróżniano ich także po ekwipunowych czuprynach, które zawieszali u pasa.

Wygubili oni całkowicie pokolenie Węzów, Soussonów zaś wyparli na tamtą stronę Sierry. Zaczepieni przez kogolwiek, stawali się strasznymi. Raz ulica Minerów była świadkiem formalnej bitwy między nimi a górnkami, w której zginęło stu dwudziestu ludzi. Z początku byli biedni i żyli jak Indianie, a na wet gorzej jak Indianie; sypiali bowiem pod gołym niebem w lesie, a żywili się mięsem, pieczonym w popiele lub w glinie. Ale następnie, wobec coraz większe-

go zapotrzebowania desek w Sacramento, „artel” zaczął robić doskonale interesy, członkowie zaś jego stali się ludźmi bogatymi. W ogóle rzeczy ułożyły się w ten sposób, że najmniej złota mieli ci, co go wydobywali najwięcej, tj. górnicy. Z czasem drwale pobudowali sobie domy, bądź to pojedynczo w lasach, bądź w bliskim sąsiedztwie, skąd powstały nawet nowe osady, jak np. Lathrup, miejscowość wydartą — w ścisłym znaczeniu tego wyrazu — szarym niedźwiedziom. W osadach tych zaczęło się im dobrze wieść, skutkiem czego zaczęło im zależeć na tym, by każdy pewny był swej własności i życia.

W ten sposób z chaosu wylaniła się zwolna potrzeba urządzeń i zorganizowania życia.

Między górnkami chaos jednak nie ustawał, a nawet zwiększał się, z powodu przybywania coraz nowych fal awanturników.

V ŚWIATŁA I CIEMNOŚCI

Wkrótce wytworzyły się dwa obozy. Do jednego należeli drwale i wszyscy porządniejsi a także i bogatsi ludzie w mieście, dla których prawo przestało być pod formą możliwości spożywania używania bogactw, do drugiego — górnicy gorszego gatunku i warcholowie ze wszystkich końców świata, których liczba zwiększała się z każdą świeżo przybyłą karawaną.

Praca górnicza, zwłaszcza tam, gdzie obchodziły się ona bez maszyn, a polegała na użyciu taczki, kilofa, rydla i „pale, jest bardzo ciężką. Rozkopać całe ury ziemi, pokruszyć kwarce na mial, przepluć to wszystko w kołycie z wodą, następnie rozpuścić złoto w merkuryszu, nareszcie odparować merkurysz przy ogniu — oto zadanie górnika, od którego nie może się on oderwać ani na jedną chwilę.

Tymczasem większość przybyszów składała się z warcholów i zawolanych próżniaków. Ci przybywali nad Sacramento szukać szczęścia, nie pracy. Ideałem ich było znaleźć wypadkiem „pęty”, ważące z jakie kilkadziesiąt funtów, i odrzuć dościs do milionów.

Owoż takie wypadki zdarzały się rzadko, a wobec pracy ciężkiej i stałej, która jedynie się opłaca, większość tych ludzi opuszczała ręce.

Namnożyło się tedy urwisów bez zajęć i dyleba. Gdybyż tylko tyle! Wyżywić się w Kalifornii łatwo: ale ludzie ci popleli jeszcze żądzą, by przynajmniej doł do bajejczonych bogactw.

Jakimże sposobem mogli do nich dojść? Oto złupczyści tych, którzy praca i krwa wym trudem dobywali je z ziemi.

Takich była większość. Stąd groza położenia, zajścia, spory o „klemy”, bicia tyki, zbrodnie. Prótniacy włożyli się z kątą w kąt. Hotel Dżentelmenów, hotel Szarego Niedźwiedzia — pełne ich były dzień i noc. Pili nie wiedzieć za co, bez odmozwunku. Zyli złodziejskim przemysłem; oddawali się grze goręcej od Meksykanów, którym „z łaki” kradli było i konie.

Ten ostatni przemysł miał jednak swe ciemne strony. Gdy kto z awanturników, pociąwszy się na „łakę”, usłyszał świst lasa, świst ów był ostatnim głosem, jaki oddał się o ucho jego na ziemi.

Z lewego brzoza, z okien domów, stojących nad rzeką, widywano było, jak, zatrzymując się między kępami „łaki”, ryczało żałośnie wietrzac i kopiąc ziemię rąkami. O zakład — leżał tam trup.

Rozpasanie jednak doszło do najwyższego stopnia. Żadne miasto w nowszych czasach nie przedstawia tylu przykładów „potworzych” zbrodni, zaniku wszelkich ludzkich uczuć i rozpetania namiętności, ile przedstawiało ich wów-

lokal na „wacławaku” około 3.800 osób, co oznacza dzienną frekwencję 150 osób. Tylko w marcu wyświetlono 233 polskie filmy krótkometrażowe. W tymże miesiącu oglądało nasze filmy, według skromnych obliczeń, 20.000 widzów. Statystyka prowadzona przez 12 dni wykazała, że mieszkańcy polska z płyt zgromadziła przed wystawą PIK-u przeszło 5.000 słuchaczy.

PIK organizuje konferencje prasowe, wystawy, odczyty itp. Jednym z dużych sukcesów PIK-u jest zorganizowana ostatnio w lokalu na „wacławaku” wystawa pt. „Dzieje polskiego ruchu robotniczego”. Na wystawę tę składa się 20 wielkiego formatu powiększeń fotograficznych, reprodukcji z albumu wydanego przed Kongresem Zjednoczeniowym naszych partii robotniczych. O wystawie pisały wszystkie dzienniki praskie.

PIK wydaje także w języku czeskim codzienny biuletyn spraw polskich. Z biuletynu tego korzysta bardzo często prasa czeskosłowacka. W lokalu redakcyjnym PIK-u przy ulicy Na Porzecz 7 — wychodzi także tygodniowy biuletyn zagadnień i problemów polskich. Komplet naszych wydawnictw w Czechosłowacji zamyka redagowany tamże piękny miesięcznik „Na kredsle” — pod nazwą „Nove Polsko”.

Jest jasne, że lokal naszej służby informacyjnej — dla Polaków pracujących w Pradze — stał się klubem polskim, a nawet często drugim domem. Tu spotyka się naszych studentów, stypendystów z wyższych uczelni czeskich, naszych robotników rolnych i górników śląskich, którzy udają się do Karlovych Varów — na wczasy wymienne.

czas Sacramento. Doszło do tego, że człowiek, który wychodził na ulicę, miał poła na pół danych, że żywy do domu nie wróci. Nocami napadano także domy, które broniły się zacieła. Handlarzom przychodzili na pomoc spokojniejsi górnicy, górnikom handlarze. Gdy awantura przechodziła zwykłe rozmiary, posyłano z prośbą o pomoc do tartaków po drwali.

Po stronie broniących się stawali także sierzcy stepowi, którzy są wędzcie, a którzy rządzą się prawami pustyni.

Opryszków jednak była większość. Każdego dnia przynosił potworniejsze zbrodnie. Sutter wraz włosy z rozpazą, przeklinając dzień, w którym zbudował tartak, i chwilę odkrycia złota.

VI KRWAWY WUJASZEK

Alle na reakcję nie trzeba już było długo czekać. Cieciga, zbyt wycięgnięta, pęka. W chwilach, gdy księżyc podnosił się nad „łaką”, widywano od pewnego czasu jakichś ludzi, schodzących się pod wielkim dębem nad rzeką.

Obrady ich trwały tydzień.

I nagle pewnego poranku pojawiły się pisane kartki, które w nocy gorzelepa na na wszystkich domach, hotelach, parkanach.

Na kartkach tych, jako tytuł, stał tytuł ko jeden, skrócony grubszy charakterem, wyraz „Lynch”.

Ale dalej można było czytać:

„W dniu... miesiącu... roku... nad rzeką Sacramento zawiązał został Komitet Bezpieczeństwa Publicznego, który obwieszcza mieszkańcom następujące prawo:

Wszelkie przewinięcie przeciw życiu i własności, zatem: zabójstwo białego, rabunek i kradzież karane będą śmiercią przez powieszenie.

Obwołanym dodaje się obrońców, wybranych z grona regulatorów.

Wyroki wykonują regulatorowie bezzwłocznie — na debie, stojącym obok rzeki”.

Podpisów żadnych nie było.

Po rozlepieniu kartek trzy dni panowała cisza. Nie zdarzyło się ani jedno zabójstwo, ani jedna kradzież, nikt się nie upił.

Miasto odetchnęło swobodnie. Opryszków, jak wspomnieliśmy, była większość, ale natura ludzka ma w sobie jakieś mimowolny szacunek i strach przed prawem, choćby to prawo nie miało za sobą siły. Wobec prawa, jakimkolwiek ono jest, przestępstwo nazywa się już przestępstwem, kara pociąga za sobą odpowiedzialność przed jakąś powagą szacującą. Gdyby nie instynkty, nie byłoby praw i społeczeństw.

Przy tym w Sacramento nikt nie wie, kto są regulatorowie, przez jakie ręce uderzy groźna tajemnica sprawiedliwości, która teraz zawisa nad zbrodniami. Tajemniczość zwiększała przestrach.

Trzy dni przeszły spokojnie. Czwartego zdarzył się pożar. Nikt nie wiedział, czy z podpalenia, czy z wypadku; nikt również tego nie dochodził. To osłabiło opryszków.

Przy tym porachowali się: byli liczniejsi. Czegoż mieli się obawiać? Zwolna wrócili do pijactwa: uszło bezkarnie. To dodało im jeszcze odwagi i w tydzień po rozlepieniu kartek znowu wystrzali rewolwery zagrzmiały na ulicy Górników.

Alle następnego ranka wiatr, wiejący z „łaki”, chwiał ciałami pięciu opryszków, powieszonych na debie nad rzeką.

Dziwna rzecz. Widok ten nie przeraził już opryszków. Tajemnica sprawiedliwości straszniejsza się wydaje, gdy grozi, niż gdy karze. W mieście wszczął się straszliwy rozruch. Wieczorem uzbrowione tłumy, przy okrzykach: „mordujcie nas”, sięgnęły z wściekłością pod dąb, by go ściąć lub spalić. Partia porządku, z nieznanym Komitetem Bezpieczeństwa na czele, chwyciła również za karabiny. Posłano natychmiast do tartaków i por-bliksich lasów po drwali. Artel stanął jak jeden człowiek i w dwie godziny póź-niej widziano posępny, milczący szereg brodatych ludzi leśnych, spuszczających się spokojnie, prawie żołnierskim krokiem z pobliskiego wzgórze do miasta. Jeszcze w godzinę później podpalono składy desek i w nocy, przy tłumie pożaru, zawrzała bitwa bez pardonu i miłosierdzia, trwająca aż do rana.

Opryszkowie byli liczniejsi, ale działali beładnie; zwycięstwo więc przechyliło się na stronę ludzi porządku.

I nazajutrz dąb pokrył się znowu strażliwymi owocami. Powieszono na nim wszystkich jeńców wziętych z bronią w rękę: przeszło czterdzieści osób.

Od owej chwili rozpaczała się wojna w całym znaczeniu tego wyrazu, nieu-blagana i nieustająca, prowadzona skrycie i owarwie.

Liczbę opryszków przedstawił komitet organizacyjny. Organizacja spełnia czołowe zbrodnie, ale zbrodnia ma to do siebie, że nie śmie się organizować.

Obie strony przebiegają wszelką miarę okrucieństwa. Wyobraźmy sobie ową społeczność, złożoną z samych mężczyzn, żyjących wśród pustyni, zdalczających o sercach twardych jak ów kwarc, który łatwo codziennie a zrozumieć, że światłość, miłość i przebaczenie były tam nieznanymi słowami.

Nie nie łagodziło ich obyczajów, wszystko zaś podburzało krew. Żyli prawie wyłącznie mięsem, a pili wódkę. Nie spotykali się nigdy z niczym słabym i bezbronnym, co samo z siebie wolało o miłosierdzie, łagodność i opiekę. Nie było między nimi ani jednej kobiety.

Andrzej Piwowarczyk

„POLSKA INFORMACJONNA KANCELARZ”

Od własnego korespondenta API

PIK-u adresy szkół polskich, z którymi można korespondować. Bez chwili wahania podaje się nasz rekordowy czas w sztafecie 4x100 metrów. Czesi, interesujący się np. Szczecinem, otrzymują tak wyczerpujące informacje, jakby co najmniej przyszli do kapitanatu portu.

Przez salę PIK-u na Vaclavskem Namesti przechodzą dziesiątki studentów, nie tylko czeskich i słowackich. PIK urządził np. wieczór filmu polskiego dla Indonezyjczyków, Wietnamczyków i Hindusów...

BAJKA O SMOKU WAWELSKIM

W swojej pięknej pracy informacyjnej, a raczej kulturalno-informacyjnej w Pradze — PIK operuje najbardziej nowoczesnymi metodami. Znajdujący się nad wejściem do lokalu głośnik radiowy przyciąga tłumy mieszkańców stolicy czeskosłowackiej, spacerujących po „wacławaku”. Nadajemy regularnie polski, obcokrajowy i muzyczny, jak również audycje rozgłośni warszawskiej. Nie zapominając o roku szopenowskim, PIK zapatrzył się w płyty, nagrane przez naszych najlepszych pianistów. Muzyki polskiej słucha się także we wnętrzu lokalu, dzięki działającemu tam bez zarzutu adapterowi.

Akademia lekarska w Gdańsku Na progu piątego roku istnienia

Akademii Lekarskiej w Gdańsku zwiadamiam w ramach wycieczki zorganizowanej przez Ministerstwo Zdrowia.

Sam fakt powstania tej uczelni do słowno z niczego zasługuje na podziw. Podobno swego czasu bardzo zainponował Amerykanom. No bo jakże? Ze zgłiszcz i ruin nagle wyrosła nowoczesna szkoła akademicka — z całym skomplikowanym aparatem laboratoriów i klinik.

— I wy to robiście wszystko sami, nawet te... posadzki z Terrazzo? — pytała zdziwiona. Posadzki, prawda mówią, nie są wcale z Terrazzo bo wówczas nie mogłyby być polskiej produkcji. Ale widocznie nie są gorsze od tamtych.

W każdym razie Akademia była pierwszą polską uczelnią, uruchomioną po wojnie na Wybrzeżu. W myśl wskazań ówczesnego rektora, prof. Grzegorzewskiego, słała się ona nowoczesną jednostką, ściśle odpowiadającą wymaganiom chwili. A najpilniej

szym wymaganiem tej chwili było do starczenie jak najliczniejszych kadr wysoko kwalifikowanych lekarzy farmaceutów i stomatologów oraz — w zasięgu uczelni — kształcenie personelu pomocniczego; pielęgniarek, położnych, asystentek technicznych i piastunek.

Wszystkie te zadania Akademia koło realizuje. Na wydziale lekarskim w dniu 1 czerwca br. na pierwszym roku było 285 słuchaczy, na II — 254, III — 209 IV — 223, V — 45 — razem 996. Na farmacji I-szy rok — 108, II — 76, III — 58, IV zostanie uruchomiony dopiero w b. roku akademickim. Razem było farmaceutów — 242. Wreszcie wydział lekarsko — dentystyczny (stomatologiczny) w r. 1948—49 miał tylko pierwszy rok (161 słuchaczy). Teraz już będzie miał dwa lata. Ogółem w Akademii było 1399 słuchaczy oraz 116 na studium wstępnym.

W zasięgu opieki Akademii znajduje się trzyletnia szkoła pielęgnarsko-położnicza, dwuletnia szkoła asystentek technicznych (pod specjalną opieką protektora) oraz roczna szkoła piastunek (czyli opiekunek małego dziecka).

Przy Akademii mieści się ośrodek leczenia przeciwrakowego oraz dwa ośrodki zdrowia szkolniowe: miejski w lokalu ofiarowanym przez „Spółkę” i wiejski w niezbyt odległych Kołbudach. Wyjeżdżają tu studenci starszych roczników na 3-dniowe turnusy, by szkolili się zawsze w specjalnych zagadnieniach leczenia ośrodkowego.

Z tego co napisaliśmy bynajmniej nie wynika, by wszystko w Akademii było już „zapięte na ostatni guzik”. I że można z uśmiechem zadowolona spocząć na laurach. Wprost przeciwnie! Jest bardzo dużo „ale” — od których siwieją głowy rektora i dziekanów. A lista tych „ale” jest tak wielka, że błądzić wśród nich jak w lesie, nie wiedząc z której strony zacząć.

Oczywiście przede wszystkim sprawa „miejsca na ziemi”. Strasznie tu

mało jest tego miejsca, bo wymarzone gmach na klinikę zajmuje starostwo powiatowe, a wszelkie starania by przenieść je do centrum powiatu, (które znajdują się dokładnie w Prusku) rozbijają się o sprzeciw Ministerstwa Administracji. Dla ścisłości zaznaczamy, że za przeniesieniem starostwa do nowej siedziby opowiedział się już wojewoda, a słuszną prośbę rektora o oddanie budynku Akademii popiera w całej rozciągłości Ministerstwo Zdrowia.

Dziś Akademia dostownie dusi się w zbyt ciasnych ramach. Wykłady dla pięciu lat medycyny odbywają się dotychczas w dwóch salach wykładowych bo więcej nie ma. (W projekcie jest budowa auli i jeszcze dwóch audytoriów). Nie lepiej jest na stomatologii. Budynki, które miały już być gotowe na wiosnę, dobrze jeżeli staną na jesień.

Zakłady teoretyczne, prosektorium, chemia ogólna i chemia lekarska pracują w niesłychanie trudnych warunkach. Sekcji dosłownie nie ma gdzie zrobić, chyba na podwórzu. Nie ma zupełnie pomieszczenia dla patologii ogólnej i farmakologii. Biologia i mikrobiologia mieszczą się w zupełnie nieodpowiednich lokalach.

W tej rozpaczywiej ciasnoty muszą zmieścić się jeszcze i poszczególne kliniki, które doskonale można byłoby uplasować w gmachu obecnego starostwa. Rezultaty setki chorych, blagających się po terenie uczelni, sięją zamęt i przeszkadzają w pracy profesorom i studentom.

Druga ciężka bolączka Akademii — to rozpaczywiej brak młodych kadr naukowych. Gruntowne przygotowanie wysoko kwalifikowanego wykładowcy szkoły wyższej wymaga wielkiego nakładu pieniędzy i czasu, biorąc pod uwagę fakt, że doktorat jest dla niego dopiero punktem wyjściowym, zapoczątkowaniem właściwej pracy naukowej. Nie zapominajmy, że wielką troskliwością otaczany jest z tego powodu młody narybek naukowców w Związku Radzieckim.

U nas naturalny proces stopniowego przesuwania się młodych nauk

ców na coraz to wyższe szczeble, poprzez asystenturę, docenturę i profesurę zwyczajną, został gwałtownie przerwany przez wymordowanie setek wybitnych naukowców. Niektóre gałęzie wiedzy zostały w ogóle na czas dłuższy unieruchomione na skutek wymordowania autorytetów w tej dziedzinie. „Teoretycy są na wymarcie” — mówi rektor prof. Wilhelm Czarnocki — „anatomów — patologów jest w Polsce w sumie dwunastu”.

Przez 4 lata nie miałem asystenta, prowadząc jednocześnie wykłady anatomii patologicznej, pełniąc funkcje prorektora i lekarza sądowego. Funkcje asystentów pełnili trzej absolwenci. Z tego jeden dziś jest adiunktem, a dwaj odeszli: Na chemii fizjologicznej jest to samo. Na biologii w ogóle nie ma nikogo.

Zwiedzamy z rektorem teren Akademii. Wre tu praca. Korzystając z wakacji buduje się i przerabia szereg obiektów. Ale to wciąż jeszcze nie wystarczy dla zaspokojenia szerokiej i ambitnych zadań Akademii.

Należy zaznaczyć, że stosunek wojewody i Zarządu Miejskiego do wszelkich naszych poczynań jest nacechowany największą życzliwością — stwierdza rektor.

W ostatniej chwili pada wyraz „Prabuty”. Znamy to wspaniałe sanatorium jeszcze z czasów, gdy było w stadium organizacji. Rozmowa nasz ożywia się.

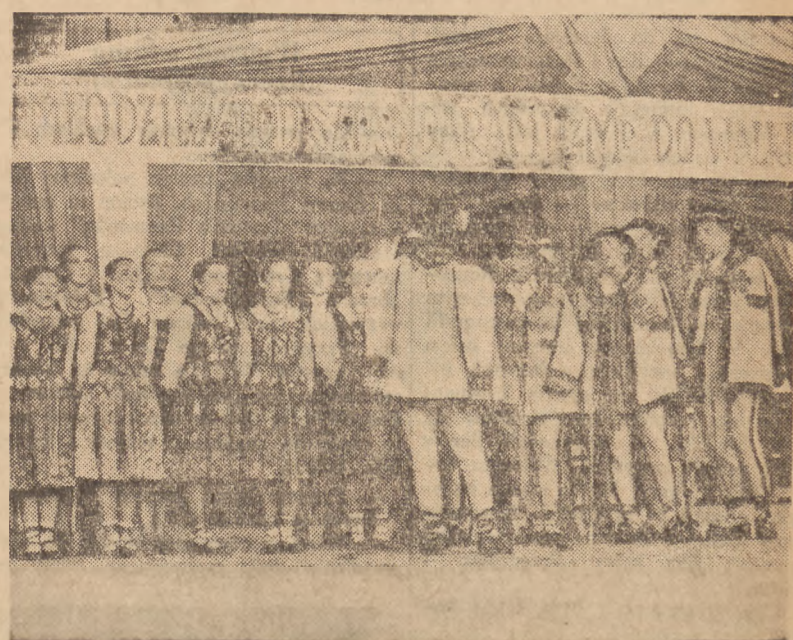
„Prabuty” zostają włączone do naszego województwa i związane z Akademią. Profesorowie i adiunkci naszej uczelni będą dojeżdżali do sanatorium, by tam konsultować i w razie potrzeby dokonywać operacji.

W Gdańsku zostanie uruchomiony ośrodek przygotowawczy. Tu będą dokonywane trudniejsze operacje, po czym chorzy będą karetkami przewożeni do „Prabuty” na właściwą kurację.

Zegnamy rektora w przeświadczeniu, że nasza wizyta, choć w drobnej części przyczyni się do realizacji jego doniosłych zamierzeń.

BOHDAN GĘBARKI

Przed wyjazdem na Festiwal w Budapeszcie



Ludowy zespół artystyczny z Żywca, w strojach góralskich popisuje się na kortach „Legii” przed wyjazdem na Światowy Festiwal Młodzieży Demokratycznej w Budapeszcie (do art. obok).

Na Festiwalu Pokoju spotka się młodzież z całego świata

MŁODZIEŻ wszystkich ras i krajów przybywa do Budapesztu z całego świata, aby manifestować swoją wolę pokoju! Są wśród niej młodzi robotnicy i chłopcy, działacze społeczni i uczniowie, przodownicy pracy, przedstawiciele postępowej młodzieży całego świata. Różnokolorowy wielojęzyczny tłum napienia gwarem ulice Budapesztu.

W Festiwalu Budapesztańskim wezmą udział najlepsze zespoły, najbardziej doborowy aktyw postępowej młodzieży całego świata. Wysłannicy światowych sił pokoju — przedstawiciele 70 milionów młodzieży przybywają wszelkimi środkami: lokomotywami, samolotami, koleją, autokolumnami, rowerami i nawet pieszo. Wielu z delegatów podróżuje już od szeregu tygodni, przekradając się nawet przez granice, wskutek trudności stawianych przez szafizowane rządy państw marshallowskich.

Na Festiwal przybędzie walcząca młodzież Grecji i Hiszpanii, przedstawiciele Wietnamu i Indonezji, ludów walczących o wolność, oraz przedstawiciele zwycięskiej młodzieży chińskiej. Uroczyste otwarcie Festiwalu odbędzie się w dniu 14 sierpnia o godz. 16-iej na stadionie Ujpest. Główną trybunę zajmą przedstawiciele Rządu i Społeczeństwa węgierskiego oraz zaproszeni goście. Fanfary otwierają otwarcie Festiwalu, a orkiestra odegra hymn Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej.

Defiladę otwierają chorągwie z flagami państw biorących udział w Festiwalu, za nimi pomarszerują delegacje młodzieży. Chorągwie w strojach narodowych zajmą miejsca przy masztach flagowych. Poszczególne zespoły uformują wielobarwną kolumnę na stadionie.

Radin Jurkin jeden z pozostałych przy życiu bohaterów Młodej Gwardii wciągnie na maszt flagę festiwalową. Pierwszy przemówi Guy de Boisson, przewodniczący SFMD, po nim zaś Joseph Grohman, przewodniczący Międzynarodowego Związku Studentów.

Prezydent Węgierskiej Republiki Ludowej Arkad Szalkasit powita delegatów młodzieży wleczącej o pokój w imieniu narodu węgierskiego. Przy dźwiękach fanfar przybędą na stadion międzynarodowe sztafety. Przyńsione one pozdrowienia i meldunki ze wszystkich krajów przez które przebiegały.

Następnie przemówi delegat: radziecki, brytyjski, francuski, i chiński, oraz przewodniczący Związku

„ZAKŁADY”

imitywizm uciech znany nam z pamiętników był jaskrawy. Wyznania, monolog na stronie, demaskują na równi prostoduszność i prostactwo. Intryga nie nabyła skomplikowaną jest również rodzajowa ilustracja.

Jak grać tę komedię? Nie jest to proste zadanie. Urok poezji, dowcip i farsowa sytuacja graniczą ze sobą tak blisko, że łatwo zatracić umiar. Reżyser R. Ordynski trafił na nutę właściwą. Akcja rozwija się w takt dyskretnie rozbrzmiewającej muzyki, która wiąże poszczególne sceny w jednolite opowiadanie. Muzyka skomponowana na motywach staroangielskich przez Witolda Lutosławskiego, harmonizuje z pejzażem i kostiumami opracowanymi przez Zenobiusza Strzeleckiego. Patrzymy na dawne czasy, a żart kumoszki jest dalszym ciągiem rodzajowego obrazu rozgrywanego się pomiędzy domem imię Forda i gospodą „Pod podwiązką”.

Aktorzy wywiązali się z powodzeniem z zadania. Pięknie wyglądała J. Niczewska, jako pani Ford, dotrzymująca tej kroku instygatorka intrygi Z. Zyczkowska w roli pani Page. Sir Johnem Falstaffem był Stanisław Łapiński. Wyposażył swego bohatera we wszelkie barwy starego opoja, zatracając minione splendor. Zukowski jako zazdrosny mąż Ford sekundował mu dzielnie, a uśmiechając się kłóśno w roli powiernika potęgował wesołość widowia.

Z innych wykonawców należy wymienić jeszcze znanego Warszawię dobrze Władysława Grabowskiego, którego radośnie rozpoznano pod maską doktora Cajusa, J. Macherska w roli kupkielki pani Chybańskiej, a afisz podaje ich 19, pisali się doskonale.

ZAST.

Kronika kulturalno-artystyczna

W Smardzewicach (pow. opoczyński) otwarto Wystawę Sztuki Ludowej regionu rawskiego — opoczyńskiego, która ma charakter obywatelski. Celem wystawy jest z jednej strony pokazanie eksponatów sztuki ludowej uczestnikom Obozu Naukowego Studentów Historii Sztuki pod Sulejowem k. Piotrkowa, z drugiej strony — wystawa ma dać ludności miejscowej możliwość porównania wzorów, wyeliminować przez to infiltrację wpływów obcych.

Organizatorami wystawy są: Oboz Naukowy Studentów Historii Sztuki i Spółdzielnia Sztuki Przemysłu Ludowego R. P. w Łodzi.

Wystawą mieści się w budynku szkolnym. W pierwszej sali zgromadzone eksponaty dostarczone przez Min. Kultury i Sztuki, w drugiej są zebrane obiekty wypożyczone przez miejscową ludność. Są to: stroje kobiece, tkaniny, ceramika, wyćmanki oraz „pajaki”.

Wystawa pozostaje w Smardzewicach na przeciąg tygodnia, po czym uda się w dalszy objazd.

*

W ośrodku robotniczym w Rakławie, w siedzibie Państwowych Zakładów Przemysłu Włókienniczego Nr 9 odbył się wieczór artystyczny słuchaczy Państwowej Wyższej Szkoły Aktorskiej z Warszawy, którzy wobec licznie zgromadzonych włókienników recytowali wiersze: Mickiewicza, Słowackiego oraz poetów współczesnych — Broniewskiego, Tuwima i Gałczyńskiego. Wraz ze słuchaczami P. W. S. A. przybył dyrektor szkoły Aleksander Zelwerowicz, który rego zebrani robotnicy entuzjastycznie powitali.

*

Na ogłoszony przez Polskie Radio w Szczecinie konkurs literacki wpłynęło ogółem 76 prac. Wyniki konkursu ogłoszone będą 15 września.

*

W ramach akcji łączności miasta ze wsią, śląski oddział Związku Zawodowego Chemików zorganizował we wsi Wiry (woj. śląskie) międzyświatłocowy pokaz ohotniczych zespołów artystycznych, połączony z festynem ludowym. W pokazie wyróżnili się: chór i zespół taneczny Koksowni w Biskupicach, chór Zakładów Papierniczych z Czulowa, orkiestra smyczkowa PFZA w Chorzowie i inne.

*

Z okazji „Dnia Górnik”, który od będzie się jednocześnie w Ostrawie i Karwinie, urządzonych będzie kilka imprez artystycznych. Przewidziano są m. in.: interesująca wystawa, której celem będzie zobrazowanie postępu technicznego kopalni czecho-słowackich i w przeddzień „Święta Górnik” występy na stadionie zimowym w Ostrawie 400-osobowego chóru górników polskich.

Na naszych ekranach

„PRZYGODA NA WAKACJACH”

Zachęcająca nazwa kina „Ochota” nie jest jeszcze gwarancją, że publiczność będzie miała ochotę ujrzeć szałbiki film francuski „Secrets” zrealizowany rzekomo na podstawie powieści Turgeniewa, z której zostały resztki konfliktu przeniesione dodatkowo na całkiem obcy grunt. Reżyser francuski nie chciał realizować we Francji filmu o Rosji, ale dlaczego w ogóle uważał się za dzieło zagranicznego autora i gwałtem przeprowadził całkiem nieudaną transplantację na grunt francuski — tego się nie da ustalić.

Tym, który popełnił zasadniczą omyłkę jest przyjemny i kulturalny aktor Pierre Blanchard, który równocześnie gra jedną z ról głównych. Co ciekawe — Laurence Olivier w „Hamlecie” i Victorowi de Sica, który jest równocześnie aktorem i reżyserem, zaskakująco może innym. Jednym filmem Blanchard nie wyszedł w tym filmie poza banalną treść, formy i gry aktorskiej.

Zasadniczy konflikt — to miłość młodego korepetytora, spędzającego wakacje w wielkim pałacu we Francji, do pani domu. Maż jest — jak zawsze — ślepawy, ale nadobna właścicielka mała momenty uniesienia, które wreszcie doprowadzają ją niemal do obłędu.

Widz polski, oglądając ten film, zadaje sobie pytanie: czy zdobyłby się nim przeżyć przed wojną? Bo o tym, teraz kogoś zajęła piaska, drobno-mieszkańska i banalna intryga, nawet mowy nie ma.

Skomponowany wg. teorii Freuda fragment snu jest formalnie interesujący.

W. Szw.

Z wystawy książki w gmachu ZNP

„Gdyby wszyscy ludzie chcieli sobie podać rękę...”

Z OKAZJĄ międzynarodowego kongresu nauczycielskiego urządzono w gmachu ZNP wystawę książek. Jest to głównie przegląd doboru polskich instytucji wydawniczych z uwypukleniem ich specjalności.

A więc „Nasza księgarnia” — (dom wydawniczy ZNP) przedstawia książki popularno-społeczne, wydawnictwa z zakresu metodyki i praktyki nauczania oraz książki dla dzieci. Poza tym pokazuje swoje czasopisma: Iskierki, Piomyczek, Piomik, Piomien i Młody Zawodowiec.

Na wielkim kolorowym afiszu umieszczono napis: „Z popiołu i zgłiszcz odbudowujemy książkę szkolną”. To Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych przedstawiają imponujący dorobek w zakresie podręczników, czasopiśmie dla nauczycieli, książek popularno — naukowych i graficznych pomocy szkolnych. Inne go typu pomoce szkolne (aparaty, mikroskopy, szkielety zwierząt itp.) przedstawiają Państwowe Zakłady Pomocy Szkolnych.

Skończy występuje „Czytelnik” z dużej ilości gazet i czasopiśmie: (nakład dzienników — 1.200.000 egz., nakład tygodniowy tygodników — 3.500.000 egz.).

Podręczniki akademickie, piękne wydania klasycznej literatury (Zeromski, Mickiewicz, Krasiński), ze-

szty „Wiedzy Powszechnej”, wydawnictwa muzyczne.

Państwowy Instytut Wydawniczy wysunął na pierwszy plan pierwsze tomy zbiorowego wydania dzieł Henryka Sienkiewicza. Ponadto są piękne egzemplarze wydanych ostatnio biografii literackich (Mickiewicz, Słowacki), wydawnictwa historyczne i estetyczne zeszyty czasopisma „Teatr”.

„Książka i Wiedza” podaje dane statystyczne wydawnictwa, które w r. 1948 osiągnęło cyfrę 7.948.000 egz., a w bieżącym roku — tylko od stycznia do 1 lipca wyprodukowało aż 8.850.000 egz.

Ten krótki przegląd naszego ruchu wydawniczego daje pogląd na jego niebywałą dynamikę rozwojową. Wystraszona zawiera ponadto wydawnictwa republikańskiej Hiszpanii i dzieł wiersi, gdzie na tablicach i wykresach pokazano stan i możliwości rozwoju wojenne oświaty na Węgrzech.

Dział francuski obrazuje dzisiejszą sytuację we Francji, gdzie niestety wiele zniszczonych podczas wojny szkół, leży w ruinie i już od pięciu lat czeka na odbudowę.

Francuski dział wystawy został zorganizowany pod hasłem walki o pokój. Na jednym z afiszów czytamy: „Wszystkie matki są zgodne ze zdaniem wielkiego uczonego Joliot-Curie. Zjednoczone narzucają zakaz broni atomowej. Będą popierać wy-

siłki uczonych, zmierzające do tego, by wedza była oddana na służbę życia, a nie dzieła śmierci. Francuski świat nauczycielski walczy o pokój i o reformę swego szkolnictwa, celem zdemokratyzowania szkolnictwa we Francji”.

Malowniczym i pełnym wdzięku uzupełnieniem działu francuskiego jest wystawa rysunków dzieci na temat walki o pokój. Są to rysunki dzieci od lat 6-ciu, wyróżnione w konkursie. Każdy z rysunków, wykonanych w sposób prymitywny, posiada napis objaśniający. Są to zdania a wyrażające, jak dziecko wyobraża sobie pokój.

Co to jest pokój? — pyta ośmioletni chłopczyk. I odpowiada obozami: „Pokój — to słońce na niebie, śpiewające ptaki, bawiące się dzieci”.

Inny rysunek, podzielony poziomą linią na dwie części, przedstawia wieś szczęśliwą (u góry) i tę samą wieś w ruinie (u dołu).

W paru rysunkach wraca motyw znanego runda Paul Forta: „Gdyby wszyscy ludzie walczyli chcieli sobie podać rękę” (Si tous les gens du monde voulaient se donner la main). Szesćioletnie dziecko zilustrowało czterema obrazkami cztery stroki tego pięknego utworu, który w formie lekkiej i dowcipnej wyraża ideę braterstwa ludów świata.

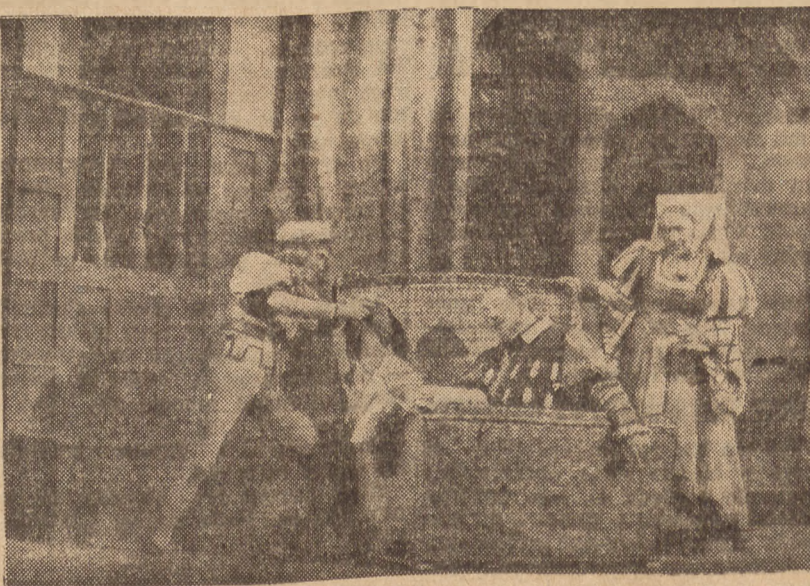
(zkm)

Z teatrów warszawskich

„WESOŁE KUMOSZKI Z WINDSORU”

Komedia W. Shakespeare'a w teatrze „Placówka”

Odszkodowaniem za upokorzenie światłego starego hultaja, jest bogaty rysunek epoki. W perspektywie zarysowane są dwór królewski, widzimy francuskie go lekarza, chłórzliwego prohoszcza sir



Scena z II aktu znakomitej komedii Shakespeare'a na scenie teatru „Placówka”

idii.

(zkm)

CO UJRZYM Y W NADCHODZĄCYM SEZONIE?

Zwracamy się do dyrektora Centralnego Zarządu Kina i Rozpowszechniania filmów P. P. Film Polski z pytaniem, które interesuje wszystkich widzów kinowych w Polsce: Jakie filmy ujrzymy w nadchodzącym sezonie?

— Na to nie będę mógł odpowiedzieć — mówi dyrektor — mamy bowiem jeszcze plan gotów na kwartał. Chętnie jednak służę informacjami jeśli chodzi o wrzesień i październik. Rozpoczynamy sezon z dawną zapowiedzią i imponującym festiwalem kinematografii czeskiej. W tym okresie ujrzymy osiem najnowszych i specjalnie wybranych filmów czeskich. W ten sposób kinematografia polska i czechosłowacka zbliża się jeszcze bardziej. Z poważnych filmów ujrzymy przede wszystkim „Młodziacy Brygada” Drdy i Vavry. Jest to wierna inscenizacja powstania praskiego. Następnie ujrzymy ciekawy dramat psychologiczny „Sumienie”, film klasy „Przecucia” i „Tchorza”.

— Czy w programie będą także komedie?

— Meż owszem. Ujrzymy wesoły film „Pan Nowak”, kapitalną satyrę „Wzburzenie na wsi” oraz film „Petistovka” (polski tytuł nie ustalony). Ujrzymy wreszcie pierwszy pełnometrażowy czeski film barwny „Jen Rohacz”.

— A jakie filmy radzieckie wejdą w tym czasie na ekrany?

— Niektóre z przewidzianych już obecnie wyświetlamy w Warszawie i na prowincji. Są to polskie dubbingi najwybitniejszych filmów radzieckich: „Harry Smith odkrywa Amerykę” i „Sąd honoru”. Następnie ujrzymy kapitalną satyrę polityczną „Spotkanie na Łabie” niezawodnego Aleksandrowa, wreszcie film barwny „Miczurin”.

— A „Bitwa Stalingradzka”?

— To czołowy film radziecki. Będzie my go wyświetlać natychmiast po polskim opracowaniu. Poza tym ujrzymy jeszcze dokumentalne filmy: „Lenin” i „Puszkina”, świetne ewokacje historyczne, oparte na dokumentach. Filmy te z polską speakerką są wyjątkowo interesującymi i cennymi pozycjami nadchodzącego sezonu.

Wywiad własny „Rzeczpospolitej”

— Co jeszcze obejmuje wachlarz filmów sezonowych?

— Po pewnym zastoiu pokażemy kilka filmów francuskich. Będzie to przede wszystkim „Pustelnia Parmeńska” według Stendhala, reżyserii Christiana Jacquet’a, następnie Grémillona „S.O.S.” i Daquinia „Bracia Bouquinquant”. Zainteresuje wszystkich także świetny film amerykański „Przygody małego Chico”. Ale i to nie wystarczy. Wejdzie także na ekrany reprezentacyjny film węgierski „Gdzieś w Europie” przy którym współpracował zmarły niedawno znakomity reżyser i krytyk Bela Balazs.

— Zapomnieliśmy jeszcze o czymś... Dyrektor uśmiecha się.

— Wiem o czym pan myśli. To „zapomnienie” było zaplanowane. Filmy pol-

skie chowam na zakończenie. W pierwszych dniach sezonu ujrzymy „Dom na pustkowiu”. Nie chcę „urabiać” publiczności, ale powiem panu krótko: to bardzo dobry film. Na tym mniej więcej kończy się pierwszy okres sezonu. Początkiem drugiego okresu będzie doroczny festiwal filmów radzieckich, ale o tym już innym razem, bo dopiero myślimy o ułożeniu programu.

— Czy mogę jeszcze zadać pytanie nie dyskretne?

— Proszę bardzo.

— Wymieniał pan wiele filmów, ale czy ujrzy je Warszawa, czy też tylko Radom i Tomaszów Lubelski?

— Mamy teraz więcej kin w Warszawie i wszystkie filmy będą ukazywać się w stolicy równocześnie z prowincją, a nawet i wcześniej.

— Trzymamy pana za słowo.

Wywiad przeprowadził WELŁ



Kino festiwalowe w Marianiskich Łąziach, słynnej miejscowości kuracyjnej, gdzie przebywa obecnie wielu Polaków. Na zdjęciu — fronton „Casina” — pierwsza od lewej chora giew polska.

Z cyklu »Laureaci Festiwalu«

»Bitwa Stalingradzka«

Grand Prix IV Międzynarodowego Festiwalu Filmowego Czechosłowacji zdobył wielki batalistyczny epos reżyserii W. Pietrowa, obraz nie mający sobie równego w dziedzinie filmów wojennych kinematografii świata.

„Bitwa Stalingradzka” to historyczny dokument walki nowego człowieka w obronie postępu i wolności.

Kinematografia radziecka ma już ustaloną sławę w dziedzinie filmów wojennych. „Trzeci szturm” i „Wielki przełom”, obrazy wojenne, zdobyły nagrody na poprzednich festiwalach filmowych. „Bitwa Stalingradzka”, to inscenizowany film dokumentalny o przebiegu gigantycznej operacji wojennej.

Oddziały wojsk, które brały udział w filmie, a nawet poszczególni dowódcy jednostek biorący udział w filmie, to uczestnicy walk. Epizody filmu zostały zrekonstruowane przez scenarzy stę Mikołaja Wirte z opowiadań żołnierzy i dowódców walczących pod Stalingradem. Tak więc film ten to jeszcze jeden krok naprzód w dziedzinie autentycznego odtworzenia wypadków historycznych na ekranie.

W scenach batalistycznych biorą udział całe dywizje wojsk. Operacje wojenne i ich przebieg zostały zrealizowane w miejscach historycznych zgodnie z przebiegiem wypadków. Największa w minionej wojnie, decydująca o losie narodów, bitwa stalingradzka, została odtworzona w sposób artystyczny a zarazem wiernie i prawdziwie.

„Bitwa Stalingradzka” ukazuje wielką siłę moralną narodów Związku Radzieckiego, ich zapęły walki i pewność zwycięstwa, ukazuje rozumne kierow-

nictwo tej walki — Radę Wojenną Sowietów, marszałków i dowódców ZSRR, działających w myśl wskazań generalissimusa Stalina.

Machine wojenną hitlerizmu pokonało męstwo żołnierza radzieckiego walczącego bohaterem o wielką sprawę. Takim wspaniałym przykładem męstwa i poświęcenia, była obrona dworca w śródmieściu Stalingradu, była obrona każdej ulicy i każdego domu tego miasta.

Wspaniałą kreację aktorską w „Bitwie Stalingradzkiej” stworzył Aleksander Dikij, jeden z najlepszych aktorów Związku Radzieckiego, w roli generalissimusa Stalina.

W ZSRR film zyskał sobie wielkie powodzenie. W samej Moskwie wyświetlany był niedawno w 22-eh kino teatrach i 10-ciu pałacach kultury. Przed seansami odbywały się spotkania autorów i aktorów filmu z publicznością oraz zebrania dyskusyjne.

Na jednej z takich dyskusji reżyser filmu W. Pietrow powiedział między innymi:

„W naszym filmie, gdzie bohatera mi są armia i naród, gdzie obieramy masy ludzkie realizują wielkie plany Stalina, każdy epizod winien wznosić się do poziomu największego uogólnienia. Trzeba było pokazać jeden wielki porwy woli obywateli mas ludowych i ich wodza, zmusić widza, by myślał o losie całego kraju, a nie tylko pewnego kręgu osób działających. Po raz pierwszy w historii sztuki stanęło przed nami zadanie: pokazać sceny batalistyczne na skali nieznaną historii wojen i nie tylko po kamie, ale także ujawnić ich sens w świetle stalinowskiej nauki wojennej.

BOH. W.

Z RÓŻNYCH STRON ŚWIATA

Znakomity francuski krytyk filmowy Georges Sadoul chciał się udać na festiwal do Marianiskich Łazni. W tym celu musiał przejechać przez amerykańską strefę okupacyjną Niemiec. Mimo, że przejazd miał się odbyć tranzytem (bez prawa wychodzenia z wagonu) amerykańskie władze nie udzieliły zgody. Dlatego, Bo Sadoul ma czelność bronić na łamach prasy francuskiej praw filmu francuskiego we Francji! Jest to naturalnie „działanie na szkodę planu Marshalla” Sadoul był jednak w Marianiskich Łazniach, polecał samolotem i — jak nam się zdaje — patrzył „z góry” na zamerykanizowane Niemcy.

Znakomity reżyser radziecki Marek Doński, twórca filmów: „Dzieciństwo Gorkiego” (film dotychczas niewyświetlony w Warszawie!!!), „Teżca” i innych, realizuje obecnie film „Alitet uchodził w górę” według świetnej powieści Semkina.

Na ekrany Indyi wyszedł ciekawy film inscenizacyjny — dokumentarny „Synowie ziemi” o życiu indyjskich biednych chłopów. Reżyseruje Kwaj Ahmae Abbas, muzykę skomponował znany kompozytor Ravi Sciankar.

Niemiecka produkcja filmowa wzrasta. W 1946 roku zrealizowano w Niemczech 5 filmów, w 1947 — 15, w 1948 — 34, w pierwszym półroczu 1949 — 27. Niestety przeważnie są to filmy utrzymane w faszystowsko — drobno-mieszczanskich „tradycjach” filmu niemieckiego. Z pośród 27 filmów tego roku, 6 wyprodukowano w radzieckiej strefie okupacyjnej. Filmy te tak pod względem ideologicznym jak i artystycznym o kilka klas przewyższają masową „la Hollywood” produkcję zachodnio niemiecką.

W wyniku wybujałego temperamentu realizatora, jesteśmy świadkami scen, które rozpatrywane w oderwaniu są filmowo świetne, ale które rozkładają ramy zagadnienia i ściągają uwagę widza na elementy drugorzędne.

Mimo tych poważnych usterek nie można pozostać obojętnym na znakomitą jazdę pociągami wśród manifestujących tłumów na sceny z czarnejgo rynku i pełne grozy sceny ostatecznego pościgu.

De Santis — chcąc jak najlepiej, przesadził chyba w odtwarzaniu typów odrażających, tchórzliwych, w malowaniu sytuacji bandyckich, atmosfery podejrzanego spełnienia itd. itd.

Oddajmy jednak sprawiedliwość to co mu się należy: pewne operowanie kamerą, znakomite tempo znajomości praw dramatyzacji filmowej i pewne poprowadzenie bajecznie zgranego zespołu mimo trudnych i odpowiedzialnych ról.

Inny gatunek przeżył daje nam radziecki film M. Romma nagrodzony w zeszłym roku nagrodą pokoju w Marianiskich Łazniach: „HARRY SMITH ODKRYWA AMERYKĘ”

Film ten był już wyświetlany w Polsce w bardzo słabo opracowanej wersji. Ze względu na jego wybitne wartości społeczne i filmowe na polecenie „Filmu Polskiego” polska ekipa dubbingowa przystąpiła do ponownego jego opracowania.

Ze względu na wielką ilość recenzji, które ukazały się w prasie o sa-



Młodzież wiejska odczeka afisz kina ruchomego

Z kin aktualności

„Z BIEGIEM WOLGI”

Moskiewskie Studio Filmów Popularno Naukowych demonstruje nam idealny wzór filmu reportażowego. Tak pod względem zdjęć, jak i montażu jest to pierwszorzędną robotą (realizacja S. Morgenstern), a barwy w tym filmie osiągnęły nigdy jeszcze na ekranie nie widzianą doskonałość.

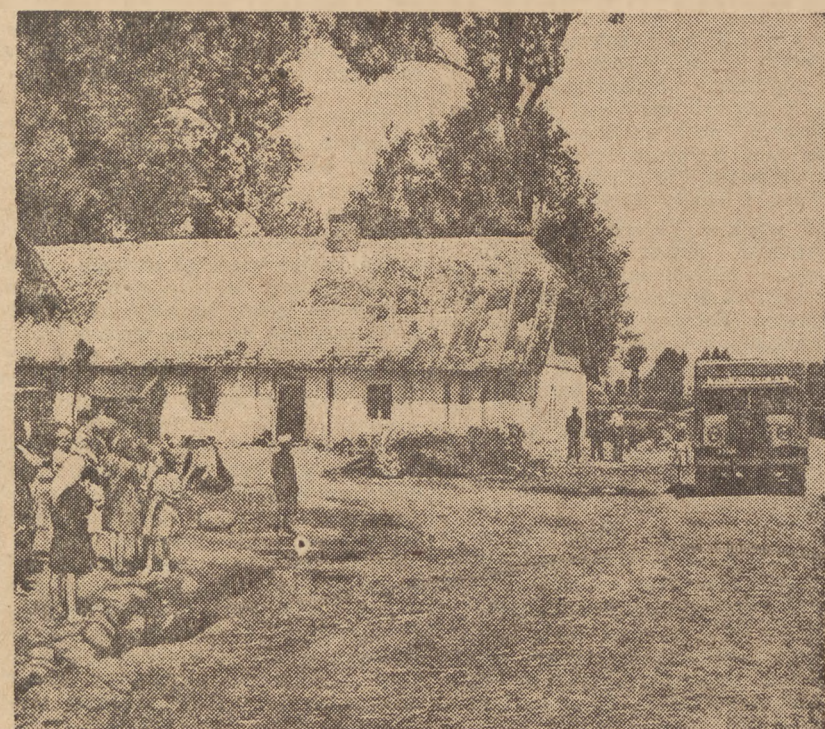
Wędrowkę naszą po królowej rzek rosyjskich zaczynamy u źródła. W przeciwieństwie do wielu innych rzek, źródła Wolgi leżą na nizinie, a wielka rzeka wypływa z miejsca otoczonego trzciną i szuwarami. Trudno się nawet domyślić, że później będzie to rzeka olbrzymiej szerokości. Nad źródłem wybudowano sylową, małą chatkę drewnianą, która jest kolebką rzeki.

Plynieśmy na rozmaitych stateczkach od miasta do miasta, od fabryki do fabryki, od letniska do letniska. Wszędzie im punkcie praca, czystość i porządek. Miasta wyróżniają się wspaniałą architekturą, o której — jak widać — nie wszystko powiedziałam nie niedawna wystawa w Muzeum Narodowym. Śledzimy na mapie te miejscowości, w których przyszła na świat, żyli i działali lub umierali wielcy wodzowie rewolucji i twórcy państwa socjalistycznego.

Od źródeł, poprzez miasto Gorkij, Saratow, Kułyszew, przez niezwykły i bohaterki Stalingrad, aż do Astrachania ciągnie się wielki szlak towarowy, komunikacyjny i turystyczny, opiewana w pieśniach Wolga.

Wspaniałość barwy uzyskana w zdjęciach wody, chmur i słońca stanowi prawdziwą radość dla oka. Jest to chyba pierwszy film barwny, w którym niema ani jednej rażącej fotografii.

W. Sw.



Kino ruchome przyjeżdża na wieś

Kina wiejskie

Walka klasowa na wsi w imię przebrażenia i podniesienia wsi na wyższy poziom uwolnienia biedoty wiejskiej i średnio — rolnego chłopca od wyzysku bogaczy, nie może być prowadzona bez postępu kulturalnego. Funkcje zaspokojenia potrzeb kulturalnych mieszkanców wsi, coraz bardziej sięgają za oplotki wiejskie, wyrastają poza stałe ramy ludowego teatru świetlicowego, domagają się, skazanej niegdyś na samowystarczalność kulturalną i gospodarczą wsi, do starczenia nowych skarbów kultury narodowej. Rolę tę przejęły na siebie kina wiejskie które docierając do najodleglejszych osad, obsługują miejscowości ponad 3500 miejscowości.

Powzięte przez Kom. Rady Ministrów dla Spraw Kultury uchwały, ustalające tezy rozwoju kinematografii polskiej w ramach 6-letniego planu zakreśliły ilość 3 tys. aparatów kin ruchomych dla obsługi wsi.

Stanowi to cyfrę 20-krotnie wyższą, od znajdujących się dziś „w obiegu” aparatów. Da to możliwość częstego odświeżenia wsi przez kina wiejskie, zwiększenia liczby osób oglądających film, rozszerzenia promienia emanacji kin wiejskich.

Z końcem br. liczba kin wiejskich wzrosła do 500, dzięki czemu dotarło z filmem do nowych, nie objętych siecią filmową wsi, zostanie już częściej czołowo zrealizowane w br. kalendarzowym.

Przed wojną nie było w ogóle kin objazdowych. Rządy przedwrześniowe nie dbały o kulturę wsi, o jej stopę życiową i poziom umysłowy mieszkańców. Nieopłacalne z punktu komercyjnego kino wiejskie nie mogło zrodzić w kapitalistycznych formach wady przedwrześniowej problemu, nie zdołało znaleźć przedsiębiorcy.

Rządy ludowe, na skutek olbrzymich dokonanych przemian zwróciły uwagę na odcinek wsi, na troskę o byt jej mieszkańca, człowieka pluga i lemieszka. Otrzymał od wojsk radzieckich dwa aparaty przenośne są pierwszym z początkiem kin wiejskich. W 1947 r. jest ich już 70, w roku 1949 — 180. Z początkiem każdego miesiąca wyruszają ekipy kin wiejskich na zaplanowane trasy, by przez 24 dni w miesiącu gromadzić przed srebrnym ekranem ludność wiejską.

Ekipy kin ruchomych są frontowym oddziałem kultury. W wiecznej ofensywie pokonują nowe przestrzenie, zdobywają nowych widzów. Nieobca im jest droga wyboista i zniszczona pozą wojenną teren, nieobcy im jest żaden zakątek kraju rodzinnego. Docierają tam gdzie nie dociera słowo drukowane, realizując hasło upowszechniania kultury wśród mas.

Pozwalają wsłuchać się w rytm sto cni, oglądać nowe osiągnięcia budowlane, powstającą z ruin nową Warszawę, ludzi przy budowie dróg i maszyn rolniczych.

Wies żyje kinem, każdy przyjeżdżający do gromady jest wielkim wydarzeniem. Ludność interesuje się filmem, przeżywa go, udziela pomocy załodze.

Spotyka się jednak takie gromady, gdzie bogacz wiejski lub ksiądz jako właściciel sali odmawia oddania jej do użytku a dopiero pomoc Rady Gminnej umożliwiła wyświetlanie filmu. Nieraz trzeba opłacać wysokie sumy za wynajem sali, nieraz trzeba opuścić wieś, gdyż sala nie została na czas przygotowana. Rady gromadzie znajdują tu wdzienne pole do pomocy i współpracy.

Przeprowadzone obecnie dubbingowanie filmów pozwoli nam znieść na pisy na taśmie, zastąpić słowo czytane słyszanym, da możliwość pełnego korzystania z filmu.

Trwała współpraca ludności z ekipą polega nie tylko na pomocy, lecz na obserwacji pracy ekipy i jej kontrolowaniu. Przez oparcie pracy ekipy o autorytet miejscowych Rad Narodowych spełni się zadanie upowszechniania filmu. Na zebraniach w świetlicach ekipa kin przed wyświetlaniem filmu lub po filmie omawia często za gadnienia którymi żyje miasto, wskazuje na nasze osiągnięcia i zdobycze.

Tę rolę kina wiejskie jeszcze do dziś nie spełniają należycie, zbyt mało przywiązują się wagi do możliwości wykorzystywania w pełni ekip kin wiejskich do kolportażu gazet, rozpowszechniania książek, prowadzenie bibliotek wymiennych. Ścisła współpraca z organizacjami politycznymi i społecznymi usunie te braki.

Usunie zło plące z otumanienia ludności na wsi, ze słuchania plotek, wierzenia w „robione” cudu. Na tym polu czeka nas jeszcze duża praca.

KAZIMIERZ NIZIŃSKI

Z „Filmu Polskiego”

Na festiwal filmów dokumentalnych do Edynburga wysłała Polska swoje najlepsze krótkometrażówki a m. in.: „Ratujcie nasze zdrowie!”, „Generał Zaruski”, „Młoda wieś”, „Pierwszy maj”, „Żelazowa Wola”, „Flora Tatr”, „Jura Krakowska”.

*

Będziemy mieli kino wielosalowe. W podziemiach gmachu „Filmu Polskiego”, który stanie przy ul. Nowej Marszałkowskiej, projektuje się budowę trzysalowego kina. Seanse na każdej sali będą się rozpoczynały co 20 minut, będzie to więc wielka wygoda dla widzów, którzy nie lubią czekać na początek seansów.

*

Na Wystawie Przemysłu Lekkiego w Moskwie, PKF przygotowała specjalne przeglądy filmowe, które zapoznają widza w Związku Radzieckim z życiem w Polsce Ludowej.

KONKURS NA SCENARIUSZ

Dział Filmów Oświatowych, pragnąc rozszerzyć tematykę filmów dla szkół i świetlic, ogłasza konkurs na scenariusz filmu krótkometrażowego oświatowego.

I — na temat społeczno — oświatowy związany z zagadnieniami Polski współczesnej

II — na temat popularno — naukowy. Za najlepsze prace przyznanych będzie 12 nagród, a mianowicie:

3 nagrody	I	po 30.000
3 „	II	po 25.000
3 „	III	po 20.000
3 „	IV	po 15.000

WARUNKI KONKURSU

I Scenariusz na temat społeczno — naukowy winien przedstawić jeden z ważnych i szczególnie aktualnych odcinków życia lub pracy w Polsce Ludowej. Celem filmu ma być popularne wyjaśnienie danego zagadnienia i oddziaływanie na widza w kierunku wyrobienia w nim czynnej postawy społecznej. Film ma służyć za punkt wyjścia do pogadanki i dyskusji;

a) w świetlicach robotniczych (np. „Przedmowa do pracy. Rola Rady Zakładowej. Korzystanie z ubezpieczeń społecznych. Higiena pracy. Dziecko szkolne w rodzinie robotniczej. Organizacja spółdzielni spożywców. Jak pracuje Zarząd Miasta. Dom towarowy. Łączność wsi i miasta. System oszczędnościowy. Praca świetlic robotniczych itp.);

b) w świetlicach chłopskich (np. Wzrost zagrody. Elektryfikacja wsi. Stacja traktorowa. Walka ze szkodnikami w polu i sadzie. Jak kształcą się nasze dzieci w mieście. Organizacja spółdzielni rolnych. Łączność z miastem. Awans społeczny chłopca);

c) w szkole na godzinach wychowawczych (np. Organizacja pracy ucznia. Zakładanie Kola ZMP. Opiel nad młodzieżą. Koleśnictwo. Pomaganie rodzicom. Sport. Higiena. Przestępstwa młodzieży. Harcerstwo. Służba Polsce. Życie młodzieży w innych krajach itp.).

II Scenariusz na temat popularno — naukowy:

1) ma być tak pomyślany, by film mógł we wszystkich świetlicach i szkołach służyć za punkt wyjścia do pogadanki i dyskusji o zagadnieniach naukowych. (Np. do to jest energia atomowa? Co się dzieje na niebie? Zagroźby dla ludzkości. Zasada teorii Miecznika i Lysenki. Podróż międzyplanetarna. Potęga elektryczności itp.).

Wszystkie powyższe tematy podajemy tylko w charakterze przykładów z których mogą, lecz nie muszą korzystać uczestnicy konkursu.

2) Scenariusz winien mieć od 5—16 stron maszynopisu z podwójnym odstępem. Zaplanowany film ma trwać od 10 do 20 minut.

3) Termin składania prac upływa z dniem 15 października.

4) Prace należy nadsyłać pod adresem: Redakcja Biuletynu Informacyjnego Działu Filmów Oświatowych, Łódź, ul. Kilińskiego 210.

Na kopercie należy dodać adnotację „KONKURS”. Prace trzeba podpisać goziem, a w załączonej do pracy kopercie wpisać na kartce do góry, nazwisko i adres autora.

5) Do rozstrzygnięcia Konkursu będzie powołana Komisja z przedstawicieli Działu Filmów Oświatowych oraz wybitnych nauczycieli i wychowawców.

6) Dział Filmów Oświatowych zastrzega sobie prawo powołania konsultantów spośród fachowców w celu poczynienia ewentualnych zmian w nagrodzonych scenariuszach w porozumieniu z autorem.

7) Prace nagrodzone pozostają własnością Działu Filmów Oświatowych i mogą być wykorzystane dla nakręcania filmów oraz publikowane.

8) Nazwiska autorów nagrodzonych prac zostaną podane do wiadomości w „Biuletynie Informacyjnym”.

W. Sw.

FILMY TYGODNIA

Bieżący tydzień filmowy przełamuje martwość okresu ogórkowego i zdaje się już być przedsmakiem nadchodzącego z wrześniem sezonu. W kinie „W-Z” oglądamy ciekawy film

„TRAGICZNY POŚCIG”

według scenariusza Umberto Barbaro i Giuseppe de Santis, reżyseria Giuseppe de Santis,

w rolach głównych Vivi Gioti, Vittorio Duse, Andrea Cechi i Carla del Poggio.

Film ten nosi na sobie piętno wielu stylów cechy graczki pracy, charakteryzuje się pewnością nadmierną wybujałością temperamentu twórczego, ale także rzetelnym talentem. Talent młodego Giuseppe de Santis (w czasie reżyserowania filmu miał niecałe 28 lat) jest tutaj tym de cydującym czynnikiem łączącym w jedno ogniwo przebiegłą treść racjonalną na ważny okres hiszoryczny.

Znajdujemy się w Północnych Włoszech niemal nazałutrz po tak zwanym „uwolnieniu” kraju. Jak zawsze w momentach przełomowych, najporządniejsi ludzie, najgorętsi patrioci, nie oglądając się na korzyści osobiste, idą na własną ofiarę. W tym czasie, stając się przeprowadzić swo reakcyjne plany ponownego uciarzenia ludu.

Niektórzy Włosi patrzą daleko w przyszłość. Komunista Togliatti jest wtedy premierem i prowadzi partię do wyborów z nadzieją lepszego jutra. Ale dolar już zaczyna działać. Udać się usunąć króla. Dalszemu go ślepowi Ameryka uniemożliwia każdy krok. Ameryka chce „najpierw Włochy wykorzystać, szuka i łatwo znajduje popleczników wśród kapitalistów exwłaścicieli ziemskich i byłych filarów reżymu faszystowskiego.

Bandy, których członkom wydaje się nieraz, że działają z własnych „patriotycznych” pobudek występują przeciw wszelkiej inicjatywie robotniczej czy chłpskiej, a solą w oku są gospodarstwa spółdzielcze, zakładane przez bezrolnych i matorośnych na terenach, których kapitaliściom nie chce się nawet rozminowywać...

Takie jest — w wielkim skrócie — podłoże polityczno — społeczne tego filmu. Gdyby scenarzysta i reżyser potrafili utrzymać się w ramach realizmu stworzyliby niewątpliwie wybitne dzieło kinematografii, godne „Rzymu, miasta otwartego” czy „Słońce wschodzi”. Niestety żyłka sensacji i „temperament młodzieńczy” pociągają de Santisa, który w drugiej części filmu zepchnął na daleki plan założenia ideologiczne i wznowił na ekranie klasyczny, amerykański „pościg”, załedwie tu i ówdzie wykazując większą dbałość o powiązanie zasadniczych motywów treściowych z akcją.

Kary śmierci zażądał prokurator dla 4-ch oskarżonych w procesie ks. Gurgacza

Na wstępie czwartego dnia procesu przewodniczący odczytał i dołączył do akt sprawy nadesłany do Sądu list z pogrózkami, który głosi m. in.: „Wielebny księże Gurgacz: Zak odznaczyli się działalnością chałtury i grozi członkom Sądu śmiercią.

Po zamknięciu przewodu sądowego głos zabrał prokurator Lięza.

Przypomniał on, że z początkiem ub. roku jeden z przywódców bandy, niejaki Stanisław Pióro, zaczął walczyć w celowości dalszej działalności podziemnej i szukać kogoś, który by mu udzielił rady.

Przygotowania do siewów

Woj. kielecki wszedł w okres intensywnych przygotowań do siewów jesiennych.

Rozdzielono już 50 mln. zł. kredytów państwowych dla mało i średniorolnych chłopów na zakup nawozów sztucznych. Rolnicy woj. kieleckiego otrzymają w rb. do siewów jesiennych 26.000 t. nawozów sztucznych.

W woj. łódzkiem również trwają przygotowania do jesiennych prac polnych. Wyremontowano już 90 proc. uszkodzonych siewników. W bież. miesiącu ośrodki maszynowe woj. łódzkiego otrzymują dodatkowo 210 siewników, pochodzących z przerwy z woj. wrocławskiego.

W okresie siewów jesiennych mało i średniorolni chłopcy w woj. łódzkiem otrzymają do dyspozycji 1.220 siewników rzędowych, tj. trzykrotnie więcej niż w roku ub.

Targi Olsztynskie

W dniach od 3 — 13 września br. odbędą się w Olsztynie Targi Olsztynskie. Targi zobrazują dotychczasowe osiągnięcia gospodarcze woj. olsztynskiego.

Przygotowania do Targów są w pełnym toku. Udział w Targach zgłosiło do tychczas 30 firm i zakładów przemysłowych.

Referenta handlowego

(ZAOPATRZENIOWCA) ze znajomością branży elektrycznej, specjalności: silniki i aparatura rozdzielcza poszukuje Zjednoczenie Stożek Polskich, Gdańsk, ul. Jana z Koła 31 — telefon 330-41. Praca do objęcia natychmiast. Kr 1245-1

Zarząd Okręgowy Państwowych Gospodarstw Rolnych w Lublinie zawiadamia

Ze zobowiązania dawnych P. N. Z. Okr. Lubelskiego z tytułu wszelkich dostaw będą regulowane przez Oddział P. B. R. w Poznaniu tylko do dnia 1.1.1949 r. i żadne reklamacje po tym terminie nie będą uwzględniane, zaś także zobowiązania dawnych P. Z. H. R. lub P. Z. Ch. K. Okręgu Lubelskiego za okres do 30.VI.1949 r. będą regulowane przez likwidatorów P. Z. H. R. lub P. Z. Ch. K. przy Centralnym Zarządzie P. G. R. w Warszawie ul. Filtrawa 30. Kr 1241-1

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO Nr 1

WARSZAWA, WSPOLNA 10

zatrudni od zaraz:

INŻYNIERÓW BUDOWLANYCH
TECHNIKÓW BUDOWLANYCH
MAJSTRÓW BUDOWLANYCH
MAJSTRÓW ZIELEBNIKÓW
KIEROWNIKÓW SEKCJI ZAOPATRZENIA MAT. BUD.
PRACOWNIKÓW ODDZIAŁU ZAOPATRZENIA ZE ZNAJOMOŚCIĄ
BRANŻY BUDOWLANEJ
PRACOWNIKÓW DO ODDZIAŁU PLANOWANIA I ORGANIZACJI

Zgłoszenia na piśmie należy składać osobiste do Oddziału Personalnego — I piętro. Kr. 1239-0

TABELA WYGRANYCH 56 LOTERII

6-ty dzień ciągnięcia IV-ej klasy

Wygrane po 500.000 zł padły na Nr 19217 44742.	75 992 23004 22 60 119 36 200 79 330
Wygrana 200.000 zł padła na Nr 22390.	89 411 516 635 712 4 23 37 74 812 6
Wygrane po 100.000 zł padły na Nr 23346 55589.	34 907 19 63 89 24109 215 75 88 97
Wygrane po 40.000 zł padły na Nr 18922 17743 46047 52032 52357 62680 65628 83904.	365 8 89 487 90 4 526 39 834 49 25167
Wygrane po 16.000 zł padły na Nr 11056 17189 21668 22105 26380 27671 30480 34790 38113 38517 38570 40518 42207 42381 50925 63346 63475 63741 63814 70927 76492 77550 78986 90298 93478.	213 52 73 9 86 364 400 47 50 65 9 500
Wygrane po 8.000 zł padły na Nr 423 645 832 1043 1063 1069 1762 2430 2809 3052 3225 3447 3790 3841 4752 4881 7231 7252 8834 8966 9390 9633 10116 11021 11170 11274 11537 11601 11746 11854 13663 19240 19698 14086 14590 15564 15363 19240 19698 20077 20108 22944 23246 23790 24714 25448 25865 26441 27360 27634 28544 28602 28757 28955 29569 30201 32015 32322 33665 35572 36501 37835 38117 33167 38557 39503 40407 40941 40990 41032 41104 42865 43007 44207 44346 44673 44709 45374 46357 46561 47558 48239 49256 49638 51432 51443 51758 52195 52322 53024 53148 53902 53966 54152 54431 54883 55202 55537 55671 57847 59323 59554 60480 61735 62220 62453 63663 64342 64932 65223 66228 68527 68609 67638 68175 68625 69290 69311 69571 70385 73479 74152 74044 74895 75670 77033 77045 77607 78023 79209 79371 82043 82240 82361 83777 84620 84656 86263 86471 86494 86858 88628 89642 90049 90311 90995 91817 94232 94536.	5 26 39 721 38 49 73 83 849 26001 30
Dalszy ciąg wygranych podamy w następnym numerze	5 102 44 85 210 7 48 73 85 364 6 419

dokonane i dokonywane reformy społeczne, za co musi ich spotkać surowa kara i żąda kary śmierci dla oskarżonych: ks. Gurgacza, Zaka, Szajny i Belickiego, dożywotniego więzienia dla Nowakowskiego i 15 lat więzienia dla Legutki.

MOWY OBROŃCÓW I OSTATNIE SŁOWO

Z kolei przemówił obrońca oskarżonego Gurgacza adw. Ostrowski usiłując dowiedzieć, iż był on tylko zwyczajnym członkiem bandy. Adwokat prosi Sąd, aby przy wymiarze kary wziął pod uwagę pewne urazy psychiczne, jakie — jego zdaniem — wyśtepują u ks. Gurgacza.

Obrońca Zaka sugeruje niski poziom umysłowy swego klienta oraz podkreśla szkodliwy wpływ środowiska, w jakim się znajdował. Zak według obrońcy został sprowadzony na drogę przestępstwa przez ks. Gurgacza, którego darzył zaufaniem.

Również i obrońcy pozostałych oskarżonych podkreślili w swych przemówieniach, że ks. Gurgacz usiłował oskarżonych swym wpływem i nie pozwalał na wydobyć się z kręgu zbrodni czystości.

Następnie oskarżeni kolejno wygłaszali swe „ostatnie słowo“.

Ks. Gurgacz ponownie przedstawił Sądowi swą interpretację moralności. Starał się też przerzucić część winy na swych współwinników oraz pewnego wybitnego moralistę katolickiego.

Ks. Gurgacz utrzymuje, że jest nie winny, mówiąc m. in.: „Udzielałem

Przed dożynkami

We wszystkich gminach woj. rzeszowskiego chłopcy i wiejskie zespoły świetlicowe rozpoczęły przygotowania do obchodów dożynkowych. Specjalnie uroczyste obchody będą dożynki w gromadzie Wysoka pow. Łańcut.

W obchodach dożynkowych w woj. rzeszowskim zapowiedzieli masowy udział robotnicy zakładów przemysłowych.

Również i w woj. pomorskim tego roczne dożynki obchodzone będą pod hasłem pogłębienia sojuszu robotniczo-chłopskiego i manifestacji mas chłopskich na rzecz ugruntowania pokoju.

D/H IMPORTOWO-EKSPORTOWY

»Dimex«
WARSZAWA

zawiadania o przeniesieniu biur
na ul. MAZOWIECKĄ 7
Telefony: 887-69, 834-41, 881-80

Dostarczamy z importu

galanterię odzieżową i tekstylią
galanterię metalową
opony i akcesoria samochod.
parafiny i woski
surowce spożywcze i cukiernicze
olejki eteryczne
sprzęt medyczny i dentalia
oraz wszelkie artykuły na zapotrzebowanie

PRZETARG

Gdański Urząd Morski, Wzrzeszcz Morska 21, odda w drodze przetargu wykonanie robót mających na celu budowę nawierzchni i dojazdów do Nabrzeża Czesławskiego w Gdyni.

Wadium 2 proc.
Otwarcie ofert 23 sierpnia 1949 r. o godz. 11-ej.
Słup kosztorysowy i informacje w G.U.W., Wydział Inżynieryjno-Budowlany.
Pokrycie budżetowe: Kredyt inwest. 1949, 52. Tytuł inwestycyjny 6/22 „Drogi i Tory“.
Kr. 1241-1

Centrala Handlowa Materiałów Budowlanych

Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębnione
EKSPozytura REJONOWA W BYDGOSZCZY

ogłasza przetarg na sprzedaż

1) Samochodu osobowego marki „Fiat“ 1100 typ 558, 6 osób, nr rejestr. A 41746
2) Samochodu ciężarowego marki „Opel Blitz“ 3 t. nr rejestr. A 40329
które oglądać można na Składowej nr 10 w Bydgoszczy przy ul. Chodkiewicza 15, w dniach od 16 — 30 sierpnia 1949 r. o godz. 10 — 12-tej z wyjątkiem niedziel i świąt.
Oferty pisemne w zamkniętych kopertach oraz wadium w wysokości 5 proc. oferowanej sumy należy składać do dnia 31 sierpnia 1949 r. do godziny 12-tej w Sekretariacie C. H. M. B. w Bydgoszczy, przy ul. Czerwonej Armii 4, gdzie w tym dniu o godz. 12-tej nastąpi komisyjne otwarcie kopert.
Zastrzeżenie się prawo całkowitego lub częściowego unieważnienia przetargu.
Kr. 1246-1

ROZSTRZYGNIECIE KONKURSU SARP Na 176

na projekt gmachów Ośrodka Informacji i Hotelu Turystycznego
PBP „Orbis“

Na wspólnym posiedzeniu Zarządu Oddziału Warszawskiego SARP i Sądu Konkursowego dokonano otwarcia kopert z nazwiskami autorów.

Laureatami Konkursu okazali się:

agrody równorzędne:

praca Nr 5 inż.-arch. Krystyna — SARP Warszawa,

arch. Dobrowolski Jan,

praca Nr 8 inż.-arch. Kolendo Stanisław — SARP Warszawa

inż.-arch. Piętkowski Władysław — SARP Warszawa

praca Nr 10 inż.-arch. Duchowicz Julian — SARP Katowice

inż.-arch. Majerski Zygmunt — SARP Katowice

praca Nr 16 inż.-arch. Franta Aleksander

inż.-arch. Gottfried Jerzy — SARP Katowice

inż.-arch. Buszko Henryk — SARP Wrocław

zakup:

praca Nr 19 inż.-arch. Kühnel Adam — SARP Wybrzeże

praca Nr 6 inż.-arch. Dąbrowski Leszek SARP Warszawa

inż.-arch. Deubel Stefan — SARP Warszawa

praca Nr 9 inż.-arch. Tomczak Stanisław — SARP Warszawa

praca Nr 11 inż.-arch. Bulzacki Wacław — SARP Warszawa

inż.-arch. Płoski Stanisław — SARP Warszawa

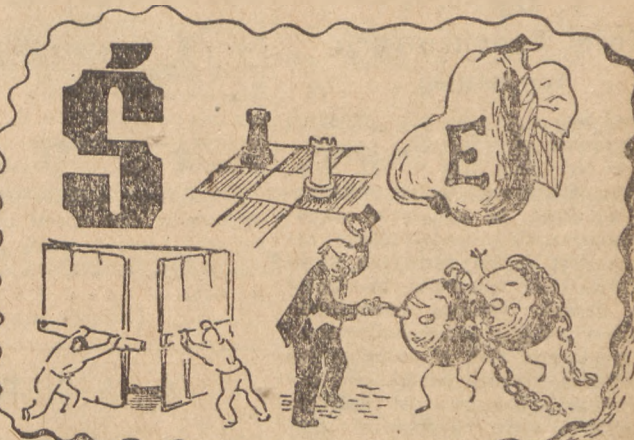
Sekretarz Konkursu inż.-arch. Karpiński Zbigniew

11257-1

Rozrywki umysłowe

pod redakcją R. Miałkowskiego i W. Lubnaara

1. REBUS.



Rozwiązanie rebusu składa się z 4 słów.

Krystyna Ney, Łódź.

2. HOMONIM

Wszystkim się dobrze.....
nikt nie jest ofiarą.....
(W. E. B., Łódź)

3. ZAGADKA

Wprost — polarne zwierze,
Wspak — honor odbiere.
(Z. Wojtowicz, Zelenchów).

Za rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy do rozdania 5 nagród książkowych. Rozwiązania nadsyłać prosimy w terminie dziesięciogodzinym pod adresem naszego pisma z dopiskiem na kopertach „Rozrywki Umysłowe“.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ
z Nr. 180 z dn. 3.7.49.

1. Rebus, kolowy: Toczy się walka o lepszy był wsi (= „w“) sit — oczy — siew

Nagrody wylosowali: 1. Lucyna Pawłowska, Słupsk, Arceizewskiego 35 m. 1; 2. Kosiński Jan, Sowiński Płotna, p-ta Pleśzew Włkna; 3. Kuczyński Witold, Kępno, Szajna 3; 4. Niec Jan, Cieplice Śl; Dworcowa 3, I p; 5. Skoczynska Zofia, Warszawa, Ziota 7 m. 30.

ODPOWIEDZI REDAKCJI: E. Kukoński, Łódź: Nagrody wylosowała 8.4.49 przez. polce. Nr. 211 za posz. U. P. Łódź 10.

Miłośnicy pięknej poezji

Kr 1238-1

znajdą w lipcowym numerze (VII) miesięcznika „TWÓRCZOŚĆ“

NOWE PRZEKLADY Z PUSZKINA

SPORT i WYCHOWANIE FIZYCZNE

Drugi zespół Francji startuje w VIII Tour de Pologne

Do Komitetu Organizacyjnego wysłał kolarskiego dookoła Polski nadeszło zgłoszenie od Francuskiego Związku Kolarskiego. Komitet Organizacyjny przyjął zgłoszenie i postanowił wysłać do Paryża zaproszenie, Francuzi podali przypuszczalny skład swej drużyny, który przedstawia się następująco: Cayzac,

Telotte, Fage, Fasano, Crateau, Duau, Rozanc, Jonet.

Organizatorzy wysygnę kolarskiego dookoła Polski nadeszli list od COS, w którym Czechosłowacy donoszą, że skład ich drużyny został wzmocniony do skonalnymi kolarzami Holubcem i Bohdanem. Ostatecznie Czechosłowacy przyjeżdżają w składzie: K. Vaverka, Pułicki, Bohdan, Holubec, Sramek, Kolar, A. Veverka, Ruzicka.

Vesely nie przyjedzie do Polski bo 23 km. startuje w mistrzostwach świata w Kopenhadze.

Komisja Sportowa PZKol. ustaliła już skład polskiej drużyny narodowej, w skład której wejdą: Napiernia, Kapiak, Rzeźnicki, Wrzesiński, Salyga, Wójcik, Nowoczek i Wyjenda. Czterech z tych zawodników: Kapiak, Rzeźnicki, Wrzesiński i Wójcik, zostało zawieszonych do czasu zwrotu rowerów, które otrzymali na wyścig Praga — Warszawa.

82 zawodników w VII Raidzie Iatrzeńskim

Lista zgłoszeń do VII raidu iatrzeńskiego została zamknięta liczbą 82 zawodników, w tym 3 Czechosłowaków, Cezik (Koszyce), Kozel (Koszyce) i Keduch (Brasylawa). Najwięcej zawodników zgłosił Okręgowy Związek Moto-cydowy — Kraków — 29 oraz Warszawa — 23. W czwartek i piątek przybyli do Zakopanego pierwsi zawodnicy z Warszawy, Bytomia i Bielska.

Czechosłowak Kozel zdobył w tegorocznym Raidzie Pokoju złoty medal oraz wchodził w skład zwycięskiego zespołu, który zajął w tych zawodach I miejsce w kat. 250 cm. Keduch zdobył w tym roku dwa złote medale w czwórkach raidach terenowych. Czechosłowacy startują na „Jawach“ 250 cm.

Dalsze walki tenisistów na kortach Sopotu

W piątym dniu rozgrywek tenisowych o mistrzostwo Polski niespodzianką było wyeliminowanie zawodnika słaskiego Bratka, który przegrał w 3 setach 4:6, 4:6, 5:7 z mistrzem juniorów czechosłowackich Jaworskim. Ponadto na uwagę zasługuje pięciocetowa walka pary juniorów Radzia i Kudłińskiego ze Skoneckim II i Borowczakiem.

Wyniki ciekawszych spotkań:

gra pojedyncza mężczyzn: Jaworski (CSR) — Gutsfeld (Stal) — Katowice) 6:2, 6:2, 7:5. Chytrowski (Stal) — Katowice) — Beldowski (Legia) Warszawa) 6:2, 6:0, 6:3;

gra podwójna mężczyzn: Oleśnizyn, Piątek — Wojciechowski, Stanisławski 6:2, 6:2, 0:5, 6:0. Krejciek — Jaworski — Olszewski, Komeluk 6:1, 6:1, 6:3. Skonecki II, Borowczak — Radzio, Kudłiński 4:6, 6:4, 5:7, 6:2, 8:5.

Własie wiczówna wycofuje się z bieźni

Stanisława Własiewiczówna, wielokrotna rekordzistka świata Polski i Ameryki w biegach krótkich i w soku w dał, postanowiła definitywnie wycofać się z bieźni po 130 rocznicy kobiecych mistrzostwach lekkoatletycznych Ameryki.

Własiewiczówna liczy obecnie 38 lat. W ciągu swej bogatej kariery sportowej ustaliła ona szereg rekordów światowych i olimpijskich oraz zdobyła wielokrotnie mistrzostwa Polski i Ameryki. Sześć rekordów Polski i trzy rekordy świata, ustanowione przez Własiewiczównę, są dotychczas nie pobite.

Lokalu

2 — 3 pokojowego na biuro w śródmieściu poszukuje od zarad Delegatura Przedsiębiorstwa Państwowego, Oferty „Cezapap“ Em. Piater 8, tel. 8-54-47. Kr. 1239-1

Ośrodek Wyszokolenia

Zawodowego

Zjednoczenia Stożek Polskich w Gdańku

poszukuje

DO LICEUM I STOŻENIA — dyrektora Liceum, nauczyciela historii, nauczyciela matematyki, oraz

DO INTERNATU — kierownika, wychowawcę i sanitariusza.

Podania należy kierować do Wydziału Personalnego Z.S.P. Gdańsk, ul. Jana z Koła 31. Kr. 1243-1

RZECZPOSPOLITA

CENNIK OGŁOSZEŃ

Drobne: 45 zł. za wvraz. poszukiwa nie pracy 25 zł. za wvraz. minimum 10 słów, maksimum 25. Ogłosz. wvnia rowa: (za 1 mm. szer. i 1 linijki): za tekstem do 70 mm. zł. 100; 71 — 120 mm. zł. 130; 121 — 200 mm. zł. 180; 201 — 300 mm. zł. 230; ponad 300 mm. zł. 280; tekstowe do 70 mm. zł. 170; 71 — 120 mm. zł. 220; 121 — 200 mm. zł. 270; 201 — 300 mm. zł. 340; ponad 300 mm. zł. 420; nekrologi do 70 mm. zł. 85; 71 — 120 mm. zł. 100; 121 — 200 mm. zł. 150; 201 — 300 mm. zł. 210; ponad 300 mm. zł. 300. Bilanse o 100% drożej. W numerach niedzielnych i świątecznych 50% dopłaty. Za terminową druk ogłoszeń administracja nie odpowiada. Należność za ogłoszenia należy kierować przez P.K.O. na konto Nr 1-717 — Dział Ogłoszeń.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ:

Biuro Ogłoszeń „Czytelnik“ Centrala w Warszawie, Poznańska 38 parter, tel. 587-08 i 837-93. Oddziały miejskie: Marszałkowska 3/6, Daszyńskiego 14, Ziota 11 przy Marszałkowskiej, Praga, ul. Targowa 67 (kolejarnia, Jęzewska), „Czytelnik“ ul. Puławska 49, kolejarnia „Wolność“ ul. Marszałkowska 95. W kraju wszystkie oddziały „Czytelnika“ i Biuro Ogłoszeń.

Zgubiono legitymację urzędniczą i legitymację Związków Zawodowych Tyszkiewicz Barbary. 30844-1

Zgubiono legitymację służbową Nr. 1185/48 wydaną przez CZPW na nazwisko Joanna Młodawska. 244-1

Zgubiono legitymację Politechniki Krakowskiej 545/A Józef Stós. 30845-1

Zgubiono metrykę urodzenia, zaświadczenie RKU Warszawa — Praga, wydane z ksiąg ludności na nazwisko Zariok Wacław, Targowa Nr 49 m. 39. 1317-1

Redaktor naczelny Henryk Korotyński

Sb Wyd-Osw „Człt.“ k Druk Nr 2

B-84904

Bolączki i osiągnięcia mojej dzielnicy

1. Dyrekcja Kolei Państwowych wyjaśnia:

W związku z notatką p.t. „Wąsko i szeroko” z nr 183 z dnia 6. VII. 49 r., Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych wyjaśnia, że większość wagonów posiadanych przez Dyrekcję, oświetlana jest elektrycznie lub gazowo. Fawna ilość wagonów, nie posiada jeszcze takiego oświetlenia przystosowanego jest do oświetlenia za pomocą kagankami, w które są zaopatrzani konduktorzy pociągów i którzy powinni je zapalać. W dalszym ciągu odbywa się zaopatrywanie wagonów w urządzenia oświetleniowe właściwe.

Z uwagi na brak ścisłych danych w omawianej notatce Dyrekcja nie może wyjaśnić powodów nieoświetlenia wagonów, o których mówi notatka.

2. Zaspawane telefonistki

Chcąc uzyskać informacje w Biurze Numerów, należy nakreślić „03” i czekać. Trudno powiedzieć jak długo, ale raczej b. długo. Po dobrej chwili odzywa się zaspawany głos telefonistki, czasem wyraźnie niezadowolony, że musi przerwać pracę. Coś tu jest nie w porządku?

3. Pasażerowie mokną

Linia średnicowa ułatwiła dojazd do pracy tysiącom mieszkańców miejscowości podmiejskich. Nie wiadomo tylko czemu daszek nad peronami dworca

Warszawa-Śródmieście jest tak mikro-skopijnych rozmiarów. Pasażerowie oczekujący na pociąg w czasie niepogody tłoczą się pod nim by nie przemoknąć. Dla wszystkich niestety nie starcza miejsc, reszta pasażerów zajmuje przejścia pochyłe i po nadejściu pociągu biegiem przebiega „mokrą” przestrzeń.

Przydałoby się także pomyśleć, by na odmianną w dniu upalnym skrapiać czerwony mial peronów wodą, gdyż unosi się on za łada podmuchem wiatru, zasypując oczy.

Ościński Jerzy z Warszawy

Ogrody działkowe pod opieką

W związku z powtarzającymi się wypadkami likwidowania przez zarządy miejskie pracowniczych ogrodników działkowych w celu wykorzystania terenów na inne cele, Ministerstwo Administracji Publicznej wyjaśnia, że w myśl obowiązujących przepisów prawnych, likwidacja lub przeniesienie pracowniczego ogrodu działkowego wymaga zgody Zrzeszenia Pracowniczych Związków Zawodowych (Centralnej Rady Związków Zawodowych) lub upoważnionych jego organów terenowych.

Instytucja, likwidująca lub przenosząca pracowniczy ogród działkowy, obowiązana jest pokryć użytkownikom szkody i straty, poniesione przez nich.

Setki nowych mieszkań na Mokotowie

W szlachetnym wyścigu z WSM wzrastać będzie nowe osiedle robotnicze

Oddział PPB BOR rozpocznie w przyszłym tygodniu budowę nowego osiedla mieszkaniowego na Mokotowie przy Alei Niepodległości Nr. 82 - 86. Będzie ono przylegać do Alei Niepodległości i ulicy Odyńca. Od dwóch tygodni prowadzone są prace przygotowawcze, obejmujące zagospodarowanie terenu, zgromadzenie materiałów budowlanych, odgruzowanie i budowę budynków osiedla znajdowały się wielkie ilości łan wojennych budynków, wśród nich szkieletoży.

Obecnie zatrudniono tu około 50 pracowników, jednak już w najbliższych dniach, po rozpoczęciu właściwych robót budowlanych ilość ich wzrośnie kilkakrotnie.

Osiedle składać się będzie z 6 wielkich bloków mieszkalnych, każdy o 6 kondygnacjach naziemnych. Otoczone one będą zielenią i połączone ulicą z Aleją Niepodległości. 2 bloki wybudowane zostaną od fundamentów, a pozostałe cztery, będą odbudowane przy wykorzystaniu istniejącej konstrukcji żelbetowej uszkodzonych budynków.

Trzeba tylko usunąć gruz i powywieźć nie nadające się do użycia elementy, by można było przystąpić do odbudowy. Elewacja budynków wykonana zostanie najprawdopodobniej ze zwykłych tynków. Po ukończeniu robót zewnętrznych w blokach zainstaluje się windy szachtowe. Będzie to tym łatwiejsze, że komory wycią-

gowe po starych windach są w dobrym stanie.

JESZCZE W TYM ROKU

Kubatura całego osiedla, które zostanie ukończona w 1950 r. wyniesie około 84.000 m. sześć. Dokumentacja techniczna, stanowiąca zazwyczaj „pięć Achillesa”, tym razem jest już na ukończeniu. Nowe osiedle dostarczy kilkaset mieszkań dla świata pracy.

Jeszcze w tym roku, przed zimą będą oddane do użytku lokale w bloku przylegającym do Alei Niepodległości, w ilości około 50 mieszkań, dwu i trzypokojowych.

Żałoga budowy postanowiła współpracownicy z pracownikami SPB, budującymi po przeciwnej stronie Alei, osiedle mieszkaniowe WSM-u. Niezależnie od tego, cała żałoga dzieli się na trzy zespoły po dwa bloki, współzawodnicząc między sobą.

W PRZYSZŁOŚCI — SKLEPY

Na razie nie przewiduje się budowy obiektów handlowych i społecznych na terenie osiedla. Wydaje się, że przy opracowywaniu projektu trzeba o tym pomyśleć, by przyszli mieszkańcy nie musieli odbywać zbyt długich spacerów po zakupach.

Budowa sklepów, ośrodków życia kulturalnego i społecznego powinna postępować równolegle do terminu wznoszenia budynków mieszkalnych.

(o).

Elektrownia Warszawska zwyciężyła Elekrownię Łódzką

Dziś o godz. 13-ej odbył się uroczystość wręczenia sztandaru, zdobytego przez Elekrownię Warszawską we współzawodnictwie z Elekrownią Łódzką.

Warszawiacy w trzecim półroczu współzawodnictwa uzyskali 1959,68 punktów, tj. o 19,53 więcej niż Łódzianie. Zwycięstwo swe zawdzięczają pomyślnym racjonalizatorom, którzy w okresie od 1 stycznia do 1 lipca br. zgłosili ponad 50 projektów, uzyskując tym 84 punkty, podczas gdy pracownicy Elekrowni Łódzkiej otrzymali za racjonalizatorów zaledwie 6 punktów.

Do tak dużej ilości wynalazków przyczyniła się niewątpliwie właściwa organizacja racjonalizatorstwa. Zjednoczenie Energetyczne Okręgu Warszawskiego wydaje specjalny dwutygodnik pt. „Biuletyn informacyjny racjonalizacji i usprawnienia”.

Dotychczas ukazało się 9 numerów, z których każdy zawiera opis projektów usprawnień, które zostały przyjęte przez komisję, spisy pomysłów, które obecnie są rozpatrywane oraz umotywowane odrzucenia niektórych projektów. Na zakończenie podany jest rysunek i opis jednego z wynalazków.

Biuletyn popularyzuje nowe pomysły i zachęca pracowników do zwiększenia swych wysiłków nad usprawnieniem pracy.

Niezależnie od Biuletynu istnieje „Tablica zaszczytów”, na której co dwa tygodnie wywieszane są nazwiska racjonalizatorów, jak: Jerzy Zieliński, Tadeusz Belien, Karol Brzeziński, Antoni Rutkowski i in.

Oszczędności uzyskane dzięki ich pomysłom sięgają kilku milionów złotych, a nie wszystkie zalety, jak np. zwiększenie bezpieczeństwa pracy, dadzą się określić sumą zaoszczędzonych pieniędzy. (cz)

Zbliża się rok szkolny

Odwiedzamy trzy szkoły

Na rogu Chałubińskiego i Nowogrodzkiej w baraku murowanym średnich rozmiarów mieści się szkoła Nr. 171 im. Wojska Polskiego. W jasnych, dużych klasach napewno nie będzie źle się pracowało. W tej chwili kończy się remont podłóg, malowanie ścian i sufitów.

Szkole tej brakuje sali gimnastycznej. Można ją dobudować (co jest nawet planowane) z jednego końca baru. Pracę taką, można prowadzić nawet w czasie zajęć szkolnych. Jednak dotychczas nie się nie robi. A szkoda. Sala taka jest nieodzowną częścią każdej szkoły.

Natomість dwie szkoły podstawowe nr. 2 i nr. 45, mieszczące się w dużym baraku przy Marszałkowskiej 29, mają jedną wspólną salę gimnastyczną i to nie małego rozmiaru.

W tych obu szkołach też jest prowadzony remont. W świętych klasach niezadługo zasiądą uczniowie. Będą się uczyć na kilka zmian.

W szkołach przy Marszałkowskiej istnieje w każdej klasie osobne oświetlenie tablic. Te drobne urządzenia w czasie lekcji w godzinach wieczornych przy kłuczu odbłask czarnych tablic i jest ogromnym udogodnieniem.

Szkół te, obsługujące Śródmieście, posiadają bogate biblioteczki i dostateczną ilość pomocy szkolnych. (zw).

Biuro Elektryfikacji Kolei otrzyma gmach przy ul. Chmielnej

W tych dniach zaczęto wykopy pod 7-piętrowy budynek dla Biura Elektryfikacji Kolei przy ul. Chmielnej.

Na głębokości 4 metrów natrafiono tu na warstwy piasku przesyconego wodą, tak że zaistniała obawa obniżenia się sąsiedniego, również 7-piętrowego budynku mieszkalnego.

Aby temu zapobiec przystąpiono do budowy ścianki oporowej, która umożliwi odpiływ wody podskórnej z warstw gruntu pod budynkiem. Ścianka ta otoczy fundamenty nowego gmachu, o kubaturze 18 tys. m. sześć, zaprojektowanego przez inżyniera Inatowicz-Lubińskiego. W przyszłym roku budynek zostanie oddany do użytku. (o)

•101• do placu Zawiszy

W związku z przebudową placu przy Dworcu Głównym przystanek kraćwicy linii autobusowej „101” — z dniem 10 bm. został przeniesiony z przed Dworca Głównego na plac Zawiszy Czarnego.

6 plantacji tytoniu zlikwidowano w Warszawie

Brigady Ochrony Skarbowej zlikwidowały ostatnio doskonałe zakonserwowaną przy ul. Grójeckiej nielegalną plantację tytoniu.

Jest to już szósta z kolei i ostatnia plantacja na terenie Warszawy. (wm)

Prognoza pogody

Zachmurzenie zmienne z możliwością przelotnych opadów. Temperatura maksymalna około 20 st. Słabe wiatry z kierunków płn. wschodnich.

Apteki czynne dziś w nocy

WARSZAWA

Racławicka 96, Puławska 40, Rakowiecka 41, Łwowska 1, Marszałkowska 54, Wspólna 41, Al. Jerozolimskie 23, Miedzińska 12, Filtrów 62, Marszałkowska 110, Wileńska 2, Krak. Przedmieście 16-18, Wolska 89, Cegłowska 44, Pl. Inwalidów 3, Chmielna 2, Górczewska 31.

PRAGA

Pl. Przemierza 4, Grochowska 128, Targowa 12, Targowa 59, Radziwiłłowska 87-89, Stalowa 29, Karłuska 21.



Wystawy

MUZEUM NARODOWE: Wystawa Mikołajczyka i Puszkina. Zbiory stałe. Malarsko polskie. Sztuka zdobnicza. Zbiory Sztuki Starożytnej — otwarte w godz. 10 — 15. W soboty i niedziele w godz. 10 — 19. W poniedziałki Muzeum zamknięte.

DOM LITERATURY (Krak. Przedm. 87/89) Wystawa książek i czasopism. Pięć lat odrodzonej literatury polskiej 1944—1949. ARCHIWUM GŁÓWNE (Pałac pod Blachą): Wystawa: „Przeszłość Warszawy w dokumentach”. Otwarta codziennie od 10 do 17.

Wycieczki

godz. 18 masowa wycieczka na Stare Miasto i Trasę W-Z. Zbiórka pod Kolumną Zygmunta.

Zoo

Ogród Zoologiczny jest otwarty codziennie od godz. 9 do 19-ej.

Teatr

POLSKI (Karasia 2): nieczynny. KAMERALNY (Foksal 16): nieczynny. MAŁY (Marszałkowska 81): o godz. 19 „Powódź”. ROZMAITOSCI (Marszałkowska 8): nieczynny. PLACÓWKA (Królewska 13): o godz. 19 „Wesołe Kumaszy z Windsoru” W. Shakespeare’a.

POWSZECHNY (Zamojska 20): nieczynny. NOWY (Puławska 39): nieczynny. KLASYCZNY (Mokotowska 13): nieczynny.

TEATR LETNI (Polna 26): godz. 19.15 „Wesele na Kurpiach”. WROBLEK WARSZAWSKI (Zygmuntońska 8): godz. 19.15 „Tylko do pierwszego”.

SYRENA (Litewska 3): o godz. 19.15 „Bliźniak” — czyli: „Przemienność z Herbem”.

TEATR ŁĄKI I AKTORA „Gulliver”: nieczynny. TEATR LALEK „Niebieskie Migdały” (ul. Marszałkowska 69): na okres wakacji szkolnych — nieczynny.

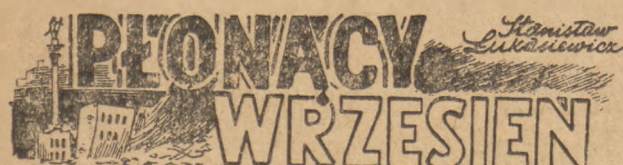
TEATR DZIECI WARSZAWY (YMCA) (Konopnicka 6): nieczynny.

Kina

ATLANTIC (Chmielna 33): „Kulisy ringu”. godz. 17, 21. Zw. Zaw. 19. niedz. 17.15. PALLADIUM (Złota 79): „Ulica Graniczna”. godz. 19, 21.30. Zw. Zaw. 16.30. sobota godz. 11.30. niedz. godz. 9.

POLONIA (Marszałkowska 56): „Złoty klucz”. godz. 19, 21. Zw. Zaw. 17.

STYLÓWY (Marszałkowska 112): Harry Smith odkrywa Amerykę”. niedz. i święta pocz. 15.17, 21. Zw. Zaw. 19.



Powieść z roku 1939

(13)

— Jutro staruska ma otrzymać ostateczną odpowiedź w sprawie syna. Z uzyskanym dokumentem przybędzie do adwokata, któremu my dzisiaj wręczymy na koszt podróży składkowe pieniądze — mówił Dobrzyński. W oczach jego widniała wciąż ta sama zaduma.

— Tyle lat już siedzi ten człowiek w więzieniu, tyle lat! Jak na jednego to już za dużo tego wszystkiego! — powiedział Dątrwa, ujął głowę obiema dłońmi i kiwał nią desperacko.

— Towarzysz Babik nie dostrzegł swojej osobistej tragedii. Jedno co go istotnie przejmowało to rezultaty pracy organizacyjnej wśród towarzyszy więziennych, no i w całym kraju. Jego prawdziwą namiętnością to mieć o ruchu jak najbardziej szczegółowe wiadomości. — powiedział Dobrzyński.

— Ileż to lat siedzi on już w więzieniu? zapytał milczący dotychczas towarzysz Sitek.

— Czekajcie! Zaraz, łącznie w tym roku będzie już chyba około dwunastu lat. Najpierw zamek w Lublinie, potem lata w Łomży, następnie Mokotów w Warszawie, w oczach jego widniała wciąż ta sama zaduma.

— Tyle lat już siedzi ten człowiek w więzieniu, tyle lat! Jak na jednego to już za dużo tego wszystkiego! — powiedział Dątrwa, ujął głowę obiema dłońmi i kiwał nią desperacko.

— Towarzysz Babik nie dostrzegł swojej osobistej tragedii. Jedno co go istotnie przejmowało to rezultaty pracy organizacyjnej wśród towarzyszy więziennych, no i w całym kraju. Jego prawdziwą namiętnością to mieć o ruchu jak najbardziej szczegółowe wiadomości. — powiedział Dobrzyński.

— Ileż to lat siedzi on już w więzieniu? zapytał milczący dotychczas towarzysz Sitek.

— Czekajcie! Zaraz, łącznie w tym roku będzie już chyba około dwunastu lat. Najpierw zamek w Lublinie, potem lata w Łomży, następnie Mokotów w Warszawie, w oczach jego widniała wciąż ta sama zaduma.

10 trolleybusów czeka na nową linię

Z ostatniej partii trolleybusów typu „Vetra” które przybyły do Warszawy w początkach lipca br. MZK zarezerwowała 10 sztuk dla nowej linii, która przebiegać będzie przez al. Niepodległości.

Kamień polny zamieniono na kostkę

Miejskie Przedsiębiorstwo Robót Drogowych ukończy w najbliższym czasie podjętą w czerwcu pracę przy przebudowie jezdni na ul. Waszyngtona, na odcinku od ul. Żymierskiego do Grochowskiej.

Prace te obejmują wymianę nawierzchni. W miejsce kamienia polnego ułożono kostkę. Jeźdźnia będzie poszerzona oraz połączona z nową chodnikiem.

Nowy dom na trasie W-Z

Na wprost kamieniczek odbudowanych na płycie tunelu Trasy W-Z, po przeciwnej stronie ul. Senatorskiej, rozpocznie się wkrótce budowa domu który da pełną zabudowę tej historycznej ulicy na odcinku wychodzącym na plac Zamkowy.

Stanie tam 2-piętrowy dom „Beton-Stal”, mieszczący biura i siedzibę Zarządu przedsiębiorstwa. Dom zajmie cała parcelę wzdłuż ulicy Senatorskiej, między Miodową, a Podwalem. Skrzydło od ulicy Podwale dotychczas będzie odbudowane już jednego z pawilonów pałacu Pranicich. Druga połowa część będzie miała front od ulicy Miodowej, główny zaś korpus stanie od ul. Senatorskiej.

Elewacja całości wg projektu arch. J. Bernackiego. K. Kogniewskiej i B. Zborowskiego, zgodna z charakterem sąsiednich budynków, utrzymana będzie w duchu zabytkowym. Dla przeciwwstawienia bogatej ornamentyce kamieniczek po drugiej stronie ulicy, otrzymała prostą fasadę o spokojnych liniach. Od tworzony będzie w narożniku przy ul. Podwale lokal dawnej cukierni „Pod filiarkami”. Jako nowy akcent projektodawcy wprowadzili przeszwit w pośrodku budowanego korpusu. Z czasem gdy od budowany będzie leżący obok pałac Branickich, przeszwit ten otworzy widok na dziedziniec zabytkowego pałacu.

Wstępne prace przy budowie już rozpoczęto. Za dwa tygodnie przystąpi się do zakładania fundamentów tak, że w końcu b. roku mury budynku podciągnięte będą w stanie surowym pod dach.

Na mieście mówią...

Główka pracuje...

Istnieją podobno lekarze, głoszący teorię, że zaawansowani kokaśniaki mogą z powodzeniem walczyć i zwyciężać — doświadczenie (od słowa nos) czystą krew, miast kokainy.

Trudno jest jeszcze dziś stwierdzić czy w nalogowym używaniu proszków od bólu głowy można zastosować wyżej opisaną metodę, w każdym razie czynię nie są już najwzrostniej w tym kierunku próby.

Produkcja „proszku od bólu głowy z krzyżkiem” wypuszcza od czasu do czasu torebki puste lub prawie puste.

Od jednej właśnie z takich torebek dostarczonej nam do redakcji, oddaliśmy natychmiastowo zawrót głowy. Jak na preparat podpisany krzyżkiem to stanowczo zaintrygujnie.

Oczywiście, podobnie jak puste głowy, z niczyjej winy mogą się trafić i puste opakowania proszków od bólu głowy. Strzeżmy się jednego i drugiego.

gich o bogactwa. Każdy z nas znienawidziłby te wszystkie coraz bardziej narastające draństwa i świństwa, z których, zdawało się, nie ma wyjścia, nie przedstawiał marzyć, aby życie urządzić jakoś inaczej, lepiej, sprawiedliwiej, aby miało ono jaśniejsze widoki na przyszłość. Te widoki każdy z nas znalazł w marksizmie. Potem przyszło zrozumienie konieczności walki, działania, by urzeczywistnić dobro — konieczności bezwzględnej walki ze złem, gdyż złe jest odporne, wyposażone w potężne instynkty egoistyczne i inaczej nie da się usunąć niż walką. W walce tej, którą prowadzimy, zdając się niekiedy wśród nas wypadki osobistych zła, wypadki jakby osobistych prób.

Upadł naraż cieżko na krzesło, wyciągnął nogi pod stół i zacisnąwszy pięść położył ją zwolna na serwiecie.

— I ja miałem taki moment załamania, moment próby. O, było to dawno, przed jakimś dziesięciooma laty! — rzucił prędko w odpowiedzi obecnym na ich niespokojne i nieufne spojrzenia. Wtedy, kiedy po raz pierwszy powdrowałem do więzienia, dostałem wyrok na dwa lata, straciłem naturalnie posadę i zaczęła się rysować przede mną przyszłość jak najczarniejsza. Przemyślałem się o to praktycznie, do jakich przykrych konsekwencji doprowadził mnie i mogą jeszcze doprowadzić moje rewolucyjne ideały. Stanęło przede mną z całą jaskrawością widmo niepewnego losu, ponieważ, nędzy nie tylko mojej własnej, ale i nędzy mojej wyrobniczej rodziny, na której utrzymywałem w dużym stopniu żywienie. A tu z myślą o karierze, o dobrze płatnej posadzie trzeba było na przyszłość pójść. Trzeba było skazać się świadomie na zupełnie odmiennym los od tego, który stał się udziałem na przykład moich rówieśników, kolegów szkolnych. Kończyli oni studia, jeden przez drugiego jak mogli starali się o co lepsze posady, starali się jak najwięcej zarobić, jak najwięcej zdobyć pieniędzy, urządzić się i żyć jak się tylko da, bujnie i szumnie, póki jest młodość, póki wabią i dostępne są uroki życia, nie interesując się zbytnio tak poważnymi i dla wielu przeraźliwymi nudnymi sprawami jak wady i zalety panującego ustroju. Obmierzała, pełna najrozmaitszych, jak widać, dokuczliwych proza życia więziennego, stała się wkrótce dla mnie czymś nie do zniesienia. Powiedziałem sobie, i to niezadługo,

w głębi ducha, iż wszystko zrobię, aby wyostać się stąd jak najszybciej i wrócić do normalnego, „przyswoitego” życia. Obiecywałem sobie, iż chociaż może nie zerwę całkowicie z robotą, ale nigdy nie narazę się na nią, choćby mnie zbyt drogo kosztowało w sensie całkowitego wyzbycia się owego przyswoitego życia. Wtedy wydawało mi się jeszcze, że jedno z drugim będę mógł jakoś pogodzić, że uda mi się palić panu Bogu świeczkę i jednocześnie diabłu garnek.

Wziął papierosa, wydostał z kieszeni pudełko zapalek i wydmuchał jedną powoli i z namysłem. Towarzysz przysłuchiwał mu się nieruchomo, ciekawie, nie zdawał się być zbyt przejęty tymi subtelnościami jego wynurzeń.

Dobrzyński powoli przyłożył zapalnię siarką do czarnego grzebiu pudełka i zapalił ją szybko, z trzaskiem, przysunął sobie ogień do papierosa, a potem odrzucił zapalnię cennie do odległej popielniczki.

— Siedziałem wtedy w więzieniu mokotowskim w Warszawie, w jednej większej celi z kilkunastoma innymi towarzyszami, był między nami i towarzysz Babik. Wtedy jako już długoletni więzień, był starszą komuny więzienną. Życie w celi było całkowicie zorganizowane i toczyło się nie tyle według regulaminu więziennego, ile według naszego wewnętrznego. Uczyniliśmy się, jeszcze raz uczyniliśmy i uswiadomiali. Towarzysz Babik jako prelegent i opowiadacz był niezastąpiony. Ciągłe mówił. Głos jego tryskał energią, spokojem, jakąś realną, męską tężyzną. Miał przy tym sposobność by opowiadać fascynujące kawały, nie dlatego, że chciał w ten sposób wypełnić jakąś misję zdławiania nas na duchu, ale po prostu miał na żarty ochotę, taki już był jego temperament. Ale mnie wszystko to jakiś czas tylko drażniło, irytowało. Potem ogarnęła mnie apatia, potem zaczynałem czuć, że przynajmniej od nowa. Zbliżyłem się do Babika, wdawałem się z nim w pogawranki. Nabrał jakoś do mnie zaufania, zanim jeszcze wywiad więźniów nie poinformował wszystkich, że nie jestem żaden podstawiony szpieg, że nie przeszedłem na wiarę policyjną. Wieczorami we dwóch gawędziłem nieraz długo.

(C. d. n.)